№ 26. Warszawa, dnia 30-go Czerwca 1907 roku. Rok XLIII.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20 z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya Główna ulica Nowy-Świat Nr. 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W. W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:" w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłaciciele „Bluszczu" wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska" i „Książnica." Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

Podziękowanie Orzeszkowej.

(Wypowiedziane w Grodnie na uroczystości d. 16-go b. m.).

Szanownym panom przedstawicielom miasta Grodna, za wszystkie względy, któremi obdarzyć mię raczyli, z ukłonem głębokim i wdzięcznym — dziękuję.

Nie w murach tego miasta wprawdzie ujrzałam światłość i ciemność tego świata, lecz w jego blizkiem pobliżu i tu zbierałam część wspomnień dzieciństwa swego; tu potem bardzo znaczną część życia spędziłam, tu nadewszystko przez szereg lat długi stał warsztat tej pracy mojej, która mi względy Wasze zjednała.

Szczycić się będę tytułem honorowej obywatelki tego miasta, dziś przez Was mi udzielonym, i słodką mi będzie myśl, że imię moje, wypisane u jednej z dróg, które je przerzynają, przypominać będzie przechodniom, gdy już nie będę, że niegdyś byłam.

Chciejcie tedy, panowie przedstawiciele miasta Grodna, przyjąć sami i tym, których tu przedstawiacie, powtórzyć — podziękowania moje serdeczne i gorące.

Szanownym panom Izraelitom za wszystko, co dziś okazać mi raczyli, również z uszanowaniem, z serca dziękuję.

Dziwnie pięknie pomyślanym został dar, któryście mi przynieśli, i dziwnie miłą będzie mi myśl, że za przyczynieniem się mojem, bo dzięki Waszej dla mnie życzliwości, dwie istoty ludzkie, nieszczęściem dotknięte, znajdą w przybytku miłosierdzia ludzkiego ratunek i opiekę.

Odgadliście, panowie, serce moje i to przekonanie, że jednem z zadań najwznioślejszych i radości najczystszych jest dla człowieka przynoszenie ulgi ludzkiemu cierpieniu.

Panowie Rosyanie i Izraelici! W tej uroczystej dla mnie chwili przychodzi mi na pamięć jeden z utworów poezyi polskiej, który przedstawia, jak dwaj wielcy poeci dwóch poróżnionych z sobą narodów: Mickiewicz i Puszkin, stali raz pod spadającą z nieba ulewą deszczową, obaj jednym płaszczem przed ostrem jej smaganiem osłonieni.

Dla mnie obraz ten posiada znaczenie symbolu.

Poeci owi to obok siebie żyjące narody, ulewa deszczowa to te gromy i groty bólów, żałób, nieszczęść, nieprzeliczonych cierpień, które od krańca do krańca ziemi smagają jej mieszkańców, a płaszcz...

Jest na ziemi złoto, z którego płaszcz ten utkany być może, kryje się w oczach ludzkich, a imię jego: wzajemna dla siebie życzliwość ludzi i ludów, która w duszach najwyższych, najczystszych, do stopnia miłości się wzbija.

Polką jestem i głośno wyznaję, że kraj i naród swój ze wszystkich sił kocham i tak samo służyć im pragnę. Ale zarazem mniemam — i czuję, że serce człowiecze to harfa szeroka, w struny bogata, i stać ją na dwie pieśni: ojczystą i wszechludzką; że zdolne ono, kochając co najbliższe, szacunek i przyjaźń żywić dla tego, co dalsze, i służąc najbliższym — pomnażać dobro wszystkich.

Dlatego, że tak mniemam i czuję, śnił mi się niegdyś piękny sen...

Śniłam, że już, już ziścić się mają na ziemi słowa wielkiego izraelskiego proroka: i oto miecz przekuty na lemiesz — i oto lew troskliwie czuwający nad cichym snem jagnięcia; że powstał płaszcz, ogromny płaszcz miłości, pod którym przed ulewą nieszczęść ziemskich — osłonione, stoją ludy pojednane, różne, lecz równe, w różnicach swych uszanowane, w prawach do życia i szczęścia zrównane.

Tak śniłam.

Lecz twardym palcem dotknęła mię rzeczywistość, sen mój spłoszyła i ukazała, że to, co widziałam, było mirażem, naśladującym pałac ochłody pośród spieczonej pustyni; było królewną z bajki, w sen twardy zaklętą, z którego kiedy obudzi się — niewiadomo; było ideałem, mogącym powstawać w rojeniach, w pragnieniach dusz ludzkich pewnego obrzędu, lecz który na globie stosunków ludzkich ukazuje się zaledwie w postaci kiełka drobnego, chwianego przez burze.

Gdy to ujrzałam, spłynęła na mnie chmura...

Dzisiejsza obecność tu Wasza, panowie Rosyanie i Izraelici, przerzyna chmurę tę promieniem nadziei, że jednak przyjdzie czas, że w oddalonych datach przyszłości przyjdzie może czas, gdy narody, jak dwaj poeci owi, staną przed nieszczęściami ziemi płaszczem sprawiedliwości i życzliwości wzajemnej osłonieni.

Za rzucenie promienia dobrej nadziei w chmurne serce moje, najgoręcej i najwdzięczniej, panowie Rosyanie i Izraelici, Wam dziękuję!

A teraz ku Wam zwracam się, szanowni i drodzy rodacy moi, tak ze ścian miasta tego, jak i ziem grodzieńskich tu przybyli.

Pragnęłabym posiadać wymowę złotoustą, aby wypowiedzieć Wam napełniające mię uczucia. Przynieśliście mi dzisiaj dar, w drogocenności równego sobie nie mający.

Każdemu z ludzi dla zdrowia i siły życia, jak słońce i rosa dla kwitnięcia i wzrostu rośliny, potrzebne są ciepło i słodycz, z serc braterskich czerpane.

I oto przynieśliście mi dziś tę iskrę słoneczną i ten brylant rosy...

Więc staję przed Wami wzruszona do głębi, rozrzewniona, wdzięczna.

Zadziwioną również czułabym się wielkością waszego daru, gdyby nie myśl, że serca Wasze uderzają dla tego, co było pisarskiej pracy mojej samem sercem, że w duszach Waszych pali się płomię, które było pracy tej samą duszą.

Wyrazicielką tylko jestem Waszych uczuć, Waszych myśli, Waszych dążeń.

Córką narodu jestem, którego Wy jesteście dziećmi, i od niego, od jego wiekowych prac, od jego światła, od jego mąk i walk,

od nieprzejrzanego łańcucha jego genialnych, bohaterskich i pracowniczych duchów — wzięłam wszystko, co posiadam, i wszystko, czem jestem.

Jestem tworem, płodem, nigdy niewypłacalną dłużniczką Waszej i swojej ojczyzny. Jej też w osobie służebnicy jej, którą jestem, składacie swoją cześć i miłość, a ja z kolei u jej stóp składam w pokornej ofierze brany z rąk waszych kwiat radości.

Wyznania wiary swojej czynić przed Wami nie będę. Znacie ją. Wyczytaliście ją nie tylko w pismach moich, ale i w życiu, którego jesteście świadkami najbliższymi.

Więc tylko parafrazując wiersz wielkiego poety, powiem Wam z głębi rozrzewnionego i kochającego Was serca:

Żyłam w wami, cierpiałam, pracowałam z wami.
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny,
I dzisiaj jeszcze — razem z waszemi duchami
U krosien życia staję tu, gdzie los jest smętny.
Ale każdy, o smętnym losie zadumany
Biednej naszej ojczyzny, przyzna, gdy szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu przez nią był dzierzgany.
I jeśli nie bez blasku — to jej blaskiem świetny.
Więc zaklinam: nie utracajcie dla niej miłości nadziei,
Roznoście po niej światła i cnoty kagańce,
A gdy jedni odchodzą, to drudzy z kolei
Niechaj mężni i wierni wstępują na szańce.
Co do mnie, szczęsnam, że mam taką, jak wy, drużbę
Szczęsnam, dumna i wdzięczna nad miarę,
Że za swą skromną, acz gorliwą służbę
Biorę w przyjaźń serc bratnich przenajdroższą Wiarę.

Bądźmy jednością.

PRZEMÓWIENIE

MARYI KONOPNICKIEJ

wygłoszone na obchodzie literacko-artystycznym ku czci Orzeszkowej.

Przeżywamy dobrą chwilę. Radujemy się razem czemś drogiem każdemu polskiemu sercu. Chlubimy się razem czemś pięknem, czemś wzniosłem, czemś, co przyczynia sławy całej polskiej ziemi. To razem jest momentu tego wagą i urokiem, jest jego płodnem ciepłem, jego twórczą siłą.

Tam, gdzie serca biją jednem tętnem, niema miejsca na zwątpienie, na upadek ducha. Tam, gdzie jeden poryw unosi wszystkich na wyżyny czucia, niema miejsca na rozterkę, będącą owocem słabości, a posiewem klęski.

Myśl wyjarzmiona z codziennej szarzyzny, rozpręża się w nagłym przypływie światła, dostaje skrzydeł lotu, promienieje.

Drobne iskry osobistych uczuć rozżarzają się, łączą, ulatują w jeden płomień wspólnego zapału.

Duchowa atmosfera siaje się wibrującą, magnetyczną, w najwyższym stopniu do przenoszenia szlachetnych wrażeń podatną, a jej ożywcza świeżość podnosi pierś każdą swobodnym oddechem.

Jakieś szerokie instynktowe czucie przezwyciężenia granic własnego jestestwa, jakieś ogromne wyzwolenie najczystszych pierwiastków ducha daje zaznać pełni życia, pełni człowieczeństwa, daje wypoczynek od samych siebie, od własnych małości.

Jest to moment nie tylko jednochwilowego napięcia energii naszej psychicznej, ale trwałego, istotnego przyrostu społecznej i narodowej siły. Moment współpracy z twórczemi potęgami życia. Jakoż nigdy nie byliśmy silniejsi, jaśniej świadomi siebie i pełniej żywi, jak w chwilach, w których mocno czuliśmy się razem.

Kiedyśmy razem cierpieli, razem pracowali, razem o coś walczyli, razem budowali przyszłość, razem szli ku niej z pieśnią na ustach, a w piersi z płomieniem zatlonym u tego niezniszczalnego ogniska, na który wiek za wiekiem, pokolenie za pokoleniem, wszyscy szlachetni dorzucają z serc własnych paliwa. A nawet — kiedyśmy razem milczeli. Bo i z milczenia tego wynikała moc i tryumf ducha.

Momenty takie nie dają się wywoływać sztucznie. Zawsze i w każdym wypadku jest to samoistna manifestacya zbiorowej duszy Narodu, którą coś porywa i wzrusza.

Przychodzi z wyżyn, albo z głębin życia jakiś niepohamowany pęd ku wspólnemu ukochaniu, ku wspólnej nadziei, która chociażby się doraźnie spełnić nie miała, już przez to samo, że się wyjawia jej moc, tkwiąca w powszechnem czuciu i porywie, rozrżarza się, rozżywia i prawowitość swoją biciem serc wszystkich potwierdza.

Wiedzą o tem ci, którzy chcąc wycisnąć życie z tajnych soków jego, wrogo się odnoszą do wszelkiej manifestacyi zbiorowej duszy Narodu,

Owszem, sama istota niewoli nie jest niczem innem, jak przeczeniem wolnego duszy tej ruchu, wolnego oddechu. Czują oni, że ta zbiorowa dusza Narodu nie jest prostą sumą dodanych do siebie dusz wielu; że posiada ona odrębne swoje, sobie tylko właściwe potęgi, które ilekroć się poruszą, wstrząsają jarzmem.

Otóż mniemam, że chwila obecna jest właśnie chwilą wzruszenia takiego. Chwilą siły, chwilą wyzwolenia.

I dlatego nazywam ją — dobrą.

. . . . . .

Cóż nas tu bowiem zgromadza? I co nas ożywia?

Nie jest-że to skarb piękna, który ubogaca nas wszystkich?

Nie jest-że to zdrój siły, który pokrzepia nas wszystkich, a odradza wielu?

I czyliż wszystkie czoła nie chylą się tu z jednakiem uczuciem hołdu przed twórczością genialnego, blizkiego nam Ducha?

Zaprawdę, mało było pisarzy, którzyby tak dziełem całem zrośnięci byli ze społeczeństwem swojem w jego złym i dobrym losie, w jego pracy i rozwoju, w jego wzlotach i upadkach, w jego prawdzie i w jego pomyłkach nawet, jak jest zrośnięta z nami Orzeszkowa.

Bo inni wielcy szli przed nami tak bardzo naprzód, tak wysoko nad nami ulatali duchem, iż stawali się nam prawie że dalecy, prawie że nadziemscy.

A jeszcze inni mieli drogę samotną, prorocką, na której potężne wizye tego co było, i tego co będzie, usuwały im z przed oczu i małem czyniły to, co się dziś iści.

Ale ona szła ciągle z nami twardym gościńcem życia naszego, a gdy my na nim nogi ranili, nie usuwała stopy swej od ciernia.

Poprostu nie dawała się zbyt górnie ponosić genjalności swojej, aby mogła nie odchodzić od nas, nie rzucać nas samych.

Duch jej nie zamieszkał w żadnem Elizeum wiecznej harmonii pogodnego piękna, nie wstąpił na żadne Patmos, gdzieby tylko orły miał za towarzyszy.

Rozciąg skrzydeł jego, chociażby najszerszy, nakrywał swoim cieniem granice ziem naszych, dziedzin Piastowych, dziedzin Jagiellońskich, a te gwiazdy, ku którym nas wiodła, świecą na naszem niebie.

Naszym to zmierzchom śpiewa ona pieśń światła, którego jest pełna; naszym zwątpieniom śpiewa pieśń nadziei, a wielkiej mogile, pod którą spoczywa serce ludu, śpiewa wskrzesitelną pieśń zmartwychpowstania.

Przecudne wizye dalekiej przeszłości dał jej Rzym i dała Hellada. Ale teraźniejszość, współczesność smutków, wysiłków, cierpień i tęsknoty, — tę przeżywa z nami, tylko z nami.

Przeżywa ją w miastach i wioskach naszych, w odwiecznych puszczach i nad rozkwitłemi brzegami rzek naszych, przeżywa je na nizinach i wyżynach ducha, w mroku i świetle, w burzy i w ciszy, w głodach i płodności pól naszych.

A gdy odchodzimy daleko, daleko, gdy się odwracamy od sieroctwa matki-ziemi, karmicielki naszej, aby gdzieindziej upatrywać dosytu chleba i wesela, kwapi się za nami, idzie szukać w piersiach by najsłabszej skry, najsłabszego tchu polskiej duszy, rozżarza je własnym oddechem, własnem je ciepłem pokrzepia, iżby nie zginęły ojczyźnie i z jej regestrów wykreślone nie były.

Z wątku własnego serca snuje im chwile zadumy w rodzinnym Domu.

Z głębin własnej duszy snuje mgłę Melancholii, owiewającą tych, którzy się Domu tego za życia zaparli.

Noemi niestrudzona, po cudzych polach chodzi w znoju dnia i upalenia, po stokroć się schyla, aby jednego polskiego nie uronić kłosa, a nim wypowie gorzkie słowo: Straceniec! — długo woła przejmującym głosem: „Wróć się, wróć się, bracie!“

Serce jej nie może się oderwać na krótką nawet chwilę artystycznego pomysłu od doli i niedoli naszej, od naszych nieszczęść, tak mu one są blizkie, tak dotkliwe, tak niezbytym ościeniem tkwiące w jej żywej piersi.

Jest to wprost oczarowanie miłości dla ludzi i ziemi. Wprost urzeczenie współbólu, współtroski.

Ratować, naprawiać, bronić, wskazywać źródła cierpień, wynajdować źródła pociechy, ogarniać ramionami słabych w siostrzanym ścisku, wnosić światło w ciemnice życia, wnosić ciepło w śmiertelne chłody dusz zmartwiałych; odszukiwać piękno ducha pod postacią Chama, pod wytartym chałatem nędzarza; rzucać posiew dobra na zdziczałe pustki, ugory życia — oto cudowny dział

jej twórczości, która każdem słowem swojem mówi do ojczyzny: dla Ciebie, z Tobą, w Tobie.

Twórczość ta, przedziwnie płodna i bogata, wyraziła się w obszernem, wielostronnem, surową powagą pracy wszystkich godzin życia dostojnem Dziele.

Dzieło to omawiane było bardzo szczegółowo i dawniej i teraz. Już wiemy, jak te liczne tomy jeden po drugich szły; jak stawały się wyrazem rozwoju pojęć i uczuć współczesnych; jak się w nich ujawniały prądy umysłowego, społecznego i politycznego życia Narodu.

Wiemy, jaka suma piękna tai się w tych kartach, i jaki jest stopień doskonałości tak samych pomysłów, jak wykonania.

Wypowiedziano w tej materyi słowa znaczące i słowa mniej ważne; zapalono ku rozjaśnieniu jej światła mocne i światła ulotne; oprowadzano nas po tej książnicy, jak po wspaniałym gmachu, o czystych, silnych liniach architektonicznych.

Ja—chciałam tylko zbliżyć się do żywego źródła tej twórczości, chciałam dotknąć słowem samej jej istoty; chciałam zejść do fundamentu, na którym gmach stanął.

Otóż, twórczość Orzeszkowej — w najistotniejszej swojej treści—to surowa służba Narodowa.

Jej dzieła — po za pięknem, które wnoszą w życie, to ważne obywatelskie czyny.

Nie tyle nawet przez założenie swoje przez tendencye, ile przez ducha, który je ożywia.

Księgi te bowiem pełne są ducha karności społecznej, pełne wysokiej etyki; pełne ducha odpowiedzialności przed Narodem, za każdy ruch myśli, za każdy poryw uczucia.

Żadna z nich nie jest płonnym kwiatem luźnych marzeń; ale każda jest owocem głębokiej, często bolesnej zadumy nad sprawami życia naszego.

Żadna nie szuka poklasku; ale każda szuka usilnie, namiętnie — prawdy i sprawiedliwości.

Wiele z tych ksiąg mogłoby być opowiadanemi jako Ewangelia Odrodzenia dusz przez ofiarę, przez pracę dla jutra.

Wiele, jako hymny — ku czci ziemi ojczystej stworzone, mogłyby być śpiewanemi na jakiejś Mszy polnej, wśród zbożowych łanów, w prastarej ducha naszego świątnicy.

Wiele—jest czystem Apostolstwem jedności, zgody, braterstwa.

Wiele jest głęboką filozofią życia, jego prostą, surową mądrością.

Wszystkie zaś należą do tych, niezmiernie rzadkich książek, które chociażby nawet napisanemi nie były—byłyby przez tego wysokiego Ducha przeżyte.

. . . . . .

W takiem to genjalnem dziele współpracuje, współtworzy z tem wielkiem sercem umysł rozległy, silny, niezależny.

Umysł bystry, jasny, obejmujący szerokie horyzonty życia; świadomy celów swoich, mądrze opatrujący drogi swoje.

Umysł pełen inicyatywy, uposażony niezwykłą zdolnością tworzenia nowych ognisk myślenia i czucia.

Umysł, który nie tylko idzie z duchem czasu, ale mu w wielu momentach przoduje, że wspomnę tu wyniesienie przed forum społeczne wielorakich pokrzywdzeń kobiety i rewindykacyę jej praw do obywatelskiego życia.

. . . . . .

Na takim to umyśle i na takiem sercu stanęła cała działalność Orzeszkowej. Ten jest fundament i węgielny kamień wspaniałego gmachu jej Dzieła.

A teraz pytam: — Czy poklask jest dostatecznem uczczeniem tej wielkiej bojownicy demokratycznej.

I pytam: — Czy wieńce kwiatów są dostatecznym hołdem dla tej, która jakimś galilejskim cudem przemieniała przez pół wieku prawie krew swojego serca na miód i wino dla serc naszych?—jak to sama przedziwnie określa.

Czuję, słyszę niemal głosy, które mówią: Nie. I ja mówię: Nie.

Jedynie godnem uczczeniem tego genjalnego ducha, owszem, jedyną nagrodą, jakiej on od nas pożąda, może być tylko współpraca nasza z jego twórczym trudem.

Podejmijmy z miłością i wytrwaniem dzieło, jakie prowadzi od lat tylu wielka budownica jutra.

Przyswójmy sobie, obrabiajmy ten szlachetny materyał, jaki nagromadziła dla przyszłości.

Uprawiajmy, oczyszczajmy pole, które duch jej posiewa ziarnem światła, ziarnem braterstwa. Bądźmy jednością! Bądźmy jednością zwartą, silną, rozumną, odporną. Połączmy się w jednem dziele odrodzenia.

Oto czas wymawia słowa mocne i słowa wyroczne. Czuwajmy, aby dla nas nie przebrzmiały marnie wśród wrzawy i rozterki.

Budujmy powszechną pomyślność!

Budujmy jasną przyszłość dla Narodu!

Budujmy wielkość Ojczyzny!

A niech ta dobra chwila, którą przeżywa razem, nie będzie dla niej straconą!

9. VI. 1907 r.

Elizie Orzeszkowej — w hołdzie.

U nas się lata liczyły, jak w boju —
„Czuwaj!“ — i trwała straż na posterunku
Z piersią, gdzie wżarł się płomień niepokoju,
Z skrzydłem na wichry — w zórz krwawych [rynsztunku.

I nie dość było rany dawne goić,
I to, co drogie, nietkniętem przechować.
Potrzeba było siły ducha zdwoić —
Starego nie dać, a nowe budować.

I nie dość było stać, jak stoją warty,
Okiem mrok chłonąć, uchem—duch głębiny;
Trzeba mieć było wzrok na gwiazdach wspar- [ty,
A czujne ucho u piersi niziny.

I trzeba było wiązać każde ziarno,
Wskazywać jedność, doli pokrewieństwo,
Brać rozproszoną zbierać w rzeszę karną,
W milionach piersi wskrzeszać — człowieczeń- [stwo.

I trzeba było pośród nocy zwartej,
Gdy w krąg piołuny rosły na ugorze,
Wieść bój zaciekły — uparty — zażarty
O dom — o życie — o przyszłość — o zorze!...

Tyś, na czołowej stojąca placówce,
Choć wzrok ślepiły krwawe błyskawice,
Wiodła na zagon coraz nowe hufce
I pasowała pierwsze bojownice.

U nas się lata wciąż liczą, jak w boju:
„Czuwaj!“ — więc stale trwasz na posterunku
Z piersią, nie próżną jeszcze niepokoju.
Z skrzydłem na wichry, w zórz nowych ryn- [sztunku.

Toż, gdy się jeszcze bój uparty toczy,
Naród ci sprawia brylantowe gody
Z tych gwiazd, któremi pełne polskie oczy,
I które pławią w dal Niemnowe wody.

Niech Ci dziś Niemen pod oknem zaśpiewa
I rzuci polne Twe kochane kwiaty,
Niech kunigasów zagrają Ci drzewa
I wajdelotów błysną w kniejach szaty.

Kiedy zaś Niemnu w hymn urosną szumy,
Echa go z Dniepru i Wisły pochwycą —
A będzie pieśń to i hołdu, i dumy:
— Cześć Ci, Szermierko! — Sława, Warto- [wnico!...

Bożydar.

(Wiersz ten wygłoszony był przez p. Morską na uroczystości jubileuszowej w Grodnie).

Zjazd kobiet polskich.

Drugie posiedzenie Sekcyi prawno-politycznej

dnia 12-go Czerwca.

Posiedzenie rozpoczęła p. Iza Moszczeńska, wyjaśniając w imieniu komisyi Zjazdu, że Koło Pracy Kobiet w żadnej łączności organizacyjnej z nią nie pozostaje *), a jednocześnie oświadczyła, że Zjazd zwołany pod hasłem jedności kobiet, nie może służyć za teren do żadnej agitacyi partyjnej.

Następnie przystąpiono do odczytywania prac, porządkiem dziennym objętych.

Referat p. Maryi Dulębianki: „Polityczne stanowisko kobiety.“

Kobiety rozpoczęły walkę o równoupra-

*) Wyjaśnienie to uważano za niezbędne wobec pogłosek, że odezwa K. P. K. propagowana jest w imieniu Komisyi Zjazdowej.

wnienie w Galicyi w imię demokratycznego hasła: równe prawa dla wszystkich. Organizacya ruchu kobiecego rozpoczęła się w roku 1895-ym, pierwszym krokiem tej akcyi był zjazd kobiecy w tymże roku w Krakowie. Kobiety na samym wstępie popełniły ten błąd, że wstąpiły na szlaki partyjne, co odjęło ich akcyi charakter samodzielny i niezależny.

Stosunek stronnictw do sprawy kobiecej jest bardzo rozmaity, względnie do politycznego zabarwienia danej grupy. Stronnictwa narodowe zajęły zrazu postawę nieprzychylną względem ruchu kobiecego. Ich motywy są powszechnie znane. Sprawa kobieca według nich jest kwestyą podrzędną wobec innych zagadnień bytu narodowego.

Prelegentka polemizuje z tym poglądem dowodząc, że dobro i normalny rozwój żeńskiej połowy społeczeństwa stanowi integralną część ogólnego dobra narodu. W dalszym przebiegu sprawy kabiecej—gdy partye radykalne zaczęły ją osłaniać swoją opieką, stronnictwa narodowe zmodyfikowały swój pogląd i nie odmawiały jej poparcia, które jednakże nie było szeroko pojętem.

(Referat ten nie został odczytany do końca, gdyż prelegentce w skutek zmęczenia zabrakło głosu. Na gorące prośby publiczności, referentka wygłosiła go powtórnie, jako odczyt w dnia 21-ym b. m.

W zasadzie ruch kobiecy powinien być bezpartyjnym, w praktyce jednak trudno to urzeczywistnić. Kobiety więc mogą się przyłączać do akcyi stronnictw politycznych, byle pamiętały o tem że ich posłannictwem być powinno wnoszenie czynnika etycznego zarówno do polityki, jak i do działań społecznych. Kobiety powinny stać silnie na gruncie narodowym, ale im więcej kochają ojczyznę, tem więcej strzedz im należy, aby w niej nikomu nie działa się krzywda. Główną wytyczną akcyi kobiecej winna być walka przeciw wszelkim formom egoizmu, zarówno narodowego jak i klasowego, — przeciwdziałanie wszelkiemu uciskowi, pod jakąkolwiek firmą on się przedstawia. Kobiety powinny mieć odwagę swych przekonań, powinny „odważyć się być wolnemi!“ (W referacie tym znajdujemy bardzo pełny i głęboko obmyślany program ruchu kobiecego na dobę ostatnią).

Przemówienie A. Lednickiego.

Walka kobiet o równouprawnienie jest walką o zasadę, o ideę sprawiedliwości. Kobiety mają w tej walce jedną tylko broń, broń moralną. Tą bronią jest słuszność ich żądań.

Następnie przeszedł mówca do porównania walki kobiet na obcym i na naszym gruncie. U nas mężczyźni i kobiety nie stanowią dwóch przeciwległych obozów, gdyż mężczyźni sami jeszcze walczyć o prawa muszą, a kobiety są ich wiernymi sprzymierzeńcami w tej walce. Mówca nie sądzi, żeby kobiety z łatwością zdobyły u nas to, czego żądają, gdyż nawet w krajach, mających ustrój republikańsko-demokratyczny, jak Stany Zjednoczone, tylko w kilkunastu Stanach osiągnęły kobiety dość szerokie prawa polityczne.

Przechodząc dalej do taktyki sprawy kobiecej, zaznaczył mówca, że główną jej sprężyną powinno być oddziaływanie na opinię, wykazanie, że cele kobiet nie sprzeciwiają się dążeniom wolnościowym, lecz im właśnie sprzyjają. Ale przedewszystkiem powinny kobiety szukać pomocy w sobie samych, w zdrowej ewolucyi swego typu.

Tu nastąpiła bardzo zajmująca charakterystyka rozmaitych typów kobiecych: Anna Karenina Tołstoja, to szamocąca się rozpacznie bierność; Anielka z „Bez dogmatu,“ to wcielona rezygnacya; Nora Ibsena, to uosobienie przebudzenia duszy kobiecej; Justyna z „Bezdomnych“ pragnie czynu, ale go nie umie w życie wprowadzić, wreszcie typ ostatni. Agnieszki z „Brandt'a [Ibsen), typ bohaterski, zdolny do największego wzlotu duszy, poświęcenia dla idei.

Mówca kończy wyrażeniem nadziei, że zjawi się typ kobiet-bohaterek, które „ogień prometeuszowy zdobędą, na cztery słońca rozpalą, wtedy świat cały rozpłonie i stanie się ogniem wielkiej idei i wielkiej sprawiedliwości!“

Przemówienie p. Rotwanda.

Mówca oznajmia zebranym, że sekcya etyczna Towarzystwa Kultury polskiej powołuje do życia sądy obywatelskie, a przed wprowadzeniem tychże w życie, pragnie je przedyskutować we wszystkich instytucyach społecznych. W dalszym ciągu przedstawił prelegent zasady sądów obywatelskich i nadmienił, że trzeci wydział tejże sekcyi, obejmujący sprawy honorowe, powoła do swego składu także i kobiety, przewidując, że kobiety wstępując na drogę samodzielności, zechcą może spory między sobą wynikłe, w tej instancyi załatwiać.

Józef Lange „O prawach cywilnych kobiet.“

W dziedzinie prawa cywilnego kobiecie, a ściślej mówiąc, kobiecie zamężnej, dzieje się krzywda dotkliwa, domagająca się reformy w stosunkach cywilnych, reformy wskazanej przez życie i zmienione jego warunki. Prawo obowiązujące u nas obecnie przetrwało lat sto (pochodzi z r. 1804-go) i choćby ze względu na swoją zgrzybiałość, odpowiednim być dla nas nie może. Kodeks francuzki (natchnienie naszych prawodawców z r. 1825-go) był dziełem rewolucyi francuzkiej, rewolucyi mieszczańskiej, mającej na widoku kobietę przeciętną owego czasu, mniej więcej zamożną, zamkniętą w ścianach domu, po za którego progi nie wybiega ani pracą, ani aspiracyami.

Przewrót społeczny lat ubiegłych zmienił warunki życia i bytu kobiety. Obok żony i gospodyni, obok wychowawczyni i matki, ukazała się pracownica na polu przemysłu i oświaty, w dziedzinie społecznej, na wszystkich placówkach życia. Jednocześnie gospodarstwo domowe uległo ogólnemu prądowi uspołecznienia. Wiele czynności wykonywanych dawniej w domu, przeniosło się do fabryk i warsztatów — pozostawiając kobiecie możność oddawania się pracy zawodowej lub sprawom publicznym. Dzisiejszy prawodawca ma przed sobą zupełnie nowy typ kobiety współczesnej, dojrzałej umysłowo i pracującej samodzielnie — kobiety, która powinna być równouprawnioną z mężem.

I w życiu to się przeważnie dokonywa. Reforma zatem prawa cywilnego będzie tylko ujęciem w normę obowiązującą tego, co żyje w zwyczaju. Reforma ta u nas będzie łatwiejszą, niż gdzieindziej, poddaństwo kobiety bowiem u nas obcego jest pochodzenia. Postulat równouprawnienia kobiety zatem nawiązuje nić tradycyi narodowej, przerwanej przez burzę dziejową, która przeszła nad naszym krajem.

Przemówienie p. Karczewskiej.

Referentka mówi o rzeczy konkretnej, o udziale kobiet w samorządzie ziemskim i miejskim.

„Niech wielkie ideały nie zniechęcają nas do pracy powszedniej, myślmy o tem, co dziś i to natychmiast robić powinnyśmy!“ W tym duchu przemawiając, nawołuje mówczyni do przedsięwzięcia kroków o pozyskanie udziału w samorządzie, gdyż kwestya ta wkrótce wejdzie na porządek dzienny obrad Dumy państwowej. Powołuje się mówczyni na świadectwa tak z tradycyi, jak i z życia współczesnego zaczerpnięte, a dowodzące, że kobiety nasze zawsze dużo zdolności administracyjnych i zmysłu praktycznego okazywały. Działalność kobieca w samorządzie może się okazać niezmiernie owocną na polu oświaty, hygieny, walki z alkoholizmem i t. d.

W końcu mówczyni proponuje, żeby Zjazd wniósł następującą uchwałę:

I-szy Zjazd kobiet polskich uchwala, że przy samorządzie ziemskim prawa kobiet powinny być uwzględnione w całej pełni *).

Przemówienie p. Mayznera.

Mówca odzywa się w imieniu postępowemłodzieży akademickiej. Charakteryzuje ubiegłą epokę, jako ogromną tęsknotę za wolnością, a obecną chwilę przełomową jako promienny poryw do tej wolności. Dawniej w tęsknocie, a dzisiaj w walce, kobieta jest towarzyszką mężczyzny, to też „żaden z nas nie odważy się stanąć na jej drodze, gdy dąży do równouprawnienia.“ Mówca wyraża nadzieję, że gdy po strejku wyższe uczelnie nasze otwarte zostaną, to nie tylko wykład polski wprowadzonym zostanie, ale i kobieta polska należne jej uzyska miejsce, obok studenta-mężczyzny—towarzysza dawnej niewoli i walki.

Porządek dzienny został wyczerpany.

Pani I. Moszczeńska odczytuje telegramy przesłane do Zjazdu **), p. Turzyma składw imieniu wszystkich zebranych podziękowanie inicyatorkom Zjazdu, paniom Annie Tomaszewicz-Dobrskiej i Melanii Rajchmanowej, poczem p. Tomaszewicz-Dobrska w zastępstwie przewodniczącej, p. Wili Zyndram-Kościałkowskiej, odczytuje uchwałę Zjazdu, którą proponuje przyjąć przez aklamacyę.

Uchwała brzmi:

„Zważywszy, że pozbawienie praw obywatelskich kobiet, stanowiących połowę narodu, sprzeciwia się zasadniczym pojęciom sprawiedliwości, uczestnicy pierwszego Zjazdu kobiet

*) Referat ten drukowany będzie w naszem piśmie.

**) Podajemy je w innem miejscu.

polskich w Warszawie, uchwalają domagać się dla kobiet *pełni praw obywatelskich*, a więc:

1) Powszechnego, równego prawa wyborczego czynnego i biernego, przy bezpośredniem i tajnem głosowaniu, tak do ciał prawodawczych, jak i do instytucyi samorządnych.

2) Równego prawo do nauki i do pracy narodowej.

3) Równych z mężczyzną praw osobistych, majątkowych i rodzicielskich w rodzinie.

Po odczytaniu rezolucyi, które przyjęto oklaskami, otworzono dyskusyę.

Pierwsza zabrała głos p. Rygier-Nałkowska, w imieniu „najmłodszej grupy kobiet.“ Był to formalny akt oskarżenia dla wszystkich kobiet (naturalnie wymierzony głównie w organizatorki Zjazdu). „Nie słyszano tu nic nowego, nie padło tu wyznanie wiary kobiety nowej,“— mówiła p. Nałkowska.

Dalszy ciąg przemówienia było to właśnie owo „credo“ najmłodszych, kończące się żądaniem „pełni życia.“ Mówczyni rzuciła wszystkim kobietom w oczy zarzut „nieszczerości,“ bierności, bezkrytycznego przyjmowania starych cenzusów etycznych.

Mówczyni kilkakrotnie przerywano, przekroczyła bowiem regulamin: zamiast zabrania głosu przez pięć minut, wystąpiła z 20 minut trwającym referatem, który z treści swej nie nadawał się wcale do obrad sekcyi.

Epizod ten wywołał zamieszanie, publiczność nasza bowiem nie rozumie praw regulaminu i każde przywołanie mówcy do porządku uważa za jakiś wsteczny atak na „wolność słowa.“

Każdy więc, w ten sposób *prześladowany* mówca, znajduje zaraz niepowołanych obrońców, którzy ujmując się za wrzekomo uciskaną „wolność słowa,“ powiększają tylko zamęt i wywołują anarchię sali.

Stało się podobnie i w tym wypadku: na tle gwaru w sali dzwonek prezydyalny traci znaczenie, nikt go nie słucha, a przygodni mówcy, obdarzeni silnym organem głosu — opanowują audytoryum.

* * *

Marya Konopnicka. która z powodu zamieszania wywołanego wystąpieniem p. Rygier-Nałkowskiej, znużona i wyczerpana, przed końcem obrad opuściła salę, przez pisma codzienne odezwała się następującemi słowy:

„Nie mając sposobności uczynić tego osobiście, na tem miejscu żegnam najserdeczniej Szanowne uczestniczki pierwszego Zjazdu kobiet polskich w Warszawie, ufając, iż te kilka dni wspólnej pracy uczyniły nam cel pracy tej widniejszym, drogę do niego lżejszą, a nas same bliższemi sobie duchem.

Uprzejmie proszę prasę warszawską o powtórzenie tych słów kilku.

Marya Konopnicka.“

Warszawa, d. 14/VI 1907 r.

* * *

Delegatki Zjazdu ogłosiły w pismach list otwarty do Komitetu Jubileuszowego i Komisyi do spraw pierwszego Zjazdu Kobiet polskich w Warszawie.

„My, niżej podpisane delegatki, poczuwamy się do obowiązku złożenia publicznego podziękowania Komitetowi Jubileuszowemu oraz komisyi do spraw Zjazdu, za zaprojektowanie i zorganizowanie wspaniałej uroczystości jubileuszowej ku uczczeniu 40-letniej działalności literackiej Elizy Orzeszkowej, która tak owocnie pracowała na polu narodowego i społecznego odrodzenia kobiety polskiej. Dzięki szczęśliwej myśli połączenia tej wielkiej uroczystości ze zwołaniem pierwszego Zjazdu Kobiet polskich w Warszawie, dusze nasze przeżyły wiele podniosłych chwil i wiele myśli, tam zasłyszanych, rozbudziły w nas pragnienie czynu. Gorące słowa, wypowiedziane przez usta wielkiej i ukochanej poetki naszej, Maryi Konopnickiej, wzywające kobietę polską do walki o prawa człowieka, będą dla nas pobudką do wytrwania a podnietą w chwilach przeciwności, jakich wiele kobieta polska, idąc tą drogą, spotykać będzie.

„Przy tej sposobności składamy na ręce Komitetu Jubileuszowego skromny nasz datek na Instytut pedagogiczny imienia Orzeszkowej. Delegowane, które zechciałyby się przyłączyć do naszego podziękowania, prosimy o przesyłanie swych nazwisk do redakcyi „Kuryera Warszawskiego.“

Warszawa, 13-go Czerwca 1907 go r.

Marya Bujwidowa z Krakowa; Wila Zyndram-Kościałkowska z Grodna; Konstancya Łozińska-Staniszewska z Kijowa; Felicya Wojnowa z Odessy; Zofia Sadowska z Petersburga; Jadwiga Leszczyńska z Wilna; Jadwiga Brodowiczowa z Wołynia; Janina Radlińska z Żytomierza; Marya Gałczyńska, Felicya Łączkowska, L. Heymanowa, Helena Semadeniowa z Kalisza; Marya Staniszewska, Aurelia Maślankiewiczówna z Lublina; D. Silbersteinowa z Łodzi; Helena Podciechowska z Sieradza; Mieczysława Niepokojczycka z Piotrkowa; Gruszczyńska z Łowicza; Karolina Grünwaldówna z Krakowa.

TELEGRAMY.

W dniu 9-ym b. m., w niedzielę, Komitet jubileuszowy wysłał do Jubilatki następującą depeszę:

„W dniu rozpoczęcia w Warszawie uroczystości jubileuszu dostojnej Pani, Komitet, żałując niewymownie, że nie może Jej podczas obchodu powitać w sercu kraju, przesyła wyrazy czci najgłębszej. Podpisy: Marya Konopnicka, Zofia Bielicka, Lucyna Kotarbińska, Iza Moszczeńska, Zofia Seidlerowa, Aniela Szycówna, Cecylia Walewska, Marya Weryho-Radziwiłłowiczowa, Stefania Tołwińska, Melania Rajchmanowa, Eugenia Żmijewska, Edmund Bogdanowicz, Stanisław Kempner, Jan Lorentowicz, Leopold Méyet, Konrad Olchowicz, Antoni Pilecki, Władysław Reymont, d-r Henryk Dobrzycki, Józef Wolff.“

W chwili rozpoczęcia obrad Zjazdu wysłano następujący telegram do Grodna:

„Uczestnicy Zjazdu kobiet polskich przesyłają Ci, dostojna Pani, wyrazy czci i miłości, i, uznając Cię Duchem-Wodzem prac swoich, proszą, abyś raczyła przyjąć honorowe przewodnictwo prac Zjazdu.“

W imieniu prezydyum Zjazdu Marya Konopnicka, Anna Tomaszewicz-Dobrska.

Telegram wysłany do Jubilatki od kobiet zebranych na Zjeździe:

„Kobiety-Polki, pierwszy raz zebrane na Zjeździe pod zaborem rosyjskim, przesyłają pierwszej Polce i kobiecie, wyrazy czci i wdzięczności za 40-to-letnie przewodnictwo na drodze pracy i postępu, i proszą o przyjęcie honorowego przewodniczenia na Zjeździe.“

Telegram, otrzymany przez Zjazd od Jubilatki.

„Myślą, miłością, wdzięcznością, wszystkiem tem, co w człowieku jest sercem i duszą — z Wami jestem. Niech prace Wasze błogosławione będą, i na ojczystej niwie siejąc mądrość, miłość, siłę czynu i dostojność ducha, gotują milionom przyszłość od więzów zła wyzwoloną, wzniosłą i szczęśliwą.“

Orzeszkowa.

Telegramy otrzymane przez Zjazd:

Od „Klubu kobiet“ w Pradze Czeskiej.

(W przekładzie). „Na szlakach waszych ku wysokiemu celowi podniosienia i wszechstronnego rozwoju kobiet, wszystkim nam wspólnemu, towarzyszymy wam gorącemi sympatyami.

Ženský klub cesky v Praze.“

Ze Sztokholmu od miejscowego Koła Unii:

„Salutations cordiales à nos soeurs polonaises à l'occasion du jubilè d'Elise Orzeszko.“

Fréderica Bremer.

Ze Lwowa od „Ogniska“ i „Komitetu postępowych kobiet polskich.“

„Cześć wielkiej i zasłużonej Jubilatce! Cześć Zjazdowi Jej imienia i ideałom, które pracą swą w życie wcielać pragnie!“

Nadesłano jeszcze następujące telegramy do Zjazdu, z życzeniami pomyślnej pracy:

Od Rady rosyjskiego Towarzystwa równouprawnienia kobiet.

Od Związku nauczycielskiego w Lublinie.

Od Towarzystwa biblioteki publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie.

Od Koła samokształcenia w Mińsku Mazowieckim.

Od Towarzystwa szerzenia wiedzy w Częstochowie.

Od autorki czeskiej, Antoszki.

Od prof. Petrażyckiego, b. posła do Dumy.

Od wiecu równouprawnienia we Lwowie.

Od Ellen Westen z Londynu, tłómaczki dzieł Orzeszkowej na język angielski.

Od pp. Kodisowej, Maryi Zagórskiej, Łepkowskiej i wielu innych osób.

Prócz tego nadchodziło wiele telegramów, przeznaczonych dla Jubilatki.

* * *

Od uczestniczek Zjazdu wysłano następujący telegram do deputatek Sejmu finlandzkiego:

„Szczęśliwym kobietom finlandzkim, które pierwsze w Europie zdobyły prawo współudziału w odbudowaniu swej ojczyzny na podstawie sprawiedliwości w prawo wcielonej, gorące życzenia pomyślnej pracy przesyła pierwszy Zjazd kobiet polskich w Warszawie.“

Dar jubileuszowy.

Podczas wszystkich obchodów gospodynie „Zjazdu“ zbierały podpisy na arkuszach, któ-

re zostaną wręczone Jubilatce w artystycznej skrzyni polskiej w darze jubileuszowym.

Dar ten przygotowały wspólnemi usiłowaniami Komitety Jubileuszowe: krakowski, lwowski i warszawski.

Ofiary nadsyłane do „Komitetu“ dla uczczenia zasług Orzeszkowej, złożą się na ufundowanie:

Instytutu pedagogicznego
Imienia Orzeszkowej.

„Komitet jubileuszowy“ stanowią panie i panowie:

przewodnicząca— Marya Konopnicka, wiceprzewodnicząca—d-r Anna Tomaszewicz-Dobrska, sekretarz—Antoni Pilecki. Członkowie: Ignacy Baliński, Zofia Bielicka, Edmund Bogdanowicz, d-r Henryk Dobrzycki, Stanisław Kempner, Lucyna Kotarbińska, Jan Lorentowicz, Leopold Méyet, Iza Moszczeńska, Konrad Olchowicz, Marya Weryho-Radziwiłłowiczowa, Melania Rajchmanowa, Jan Remer, Władysław Reymont, Zofia Seidlerowa, Aniela Szycówna, Stefania Tołwińska, Cecylia Walewska, Józef Wolff, Eugenia Żmijewska.

Ofiary w dalszym ciągu nadsyłać można do „wydziału ofiar“ redakcyi „Kuryera Warszawskiego.“

Fundusze składane na doniosłej użyteczności Instytucyę, przechowane są w Banku handlowym w Warszawie, na rachunek skarbników „Komitetu jubileuszowego“ pp.: d-ra Henryka Dobrzyckiego, redaktora „Tygodnika Illustrowanego,“ Józefa Wolffa, oraz adwokata Leopolda Méyeta.

Szczegółowy wykaz ofiar zostanie niebawem podany do wiadomości publicznej.

Echa jubileuszu.

Echa pierwszego „Zjazdu kobiet polskich“ znalazły odgłos w pismach zagranicznych.

W numerze dziennika „New-York Herald“ z dnia 12-go b. m. czytamy:

„W celu uczczenia czterdziestoletniej rocznicy znakomitej powieściopisarki polskiej, Elizy Orzeszkowej, komitet kobiet, przedstawicielek różnych prądów i warstw społecznych, zorganizował w Warszawie pierwszy kongres kobiet polskich. Na zaproszenie komitetu stawiły się nader licznie delegacye stowarzyszeń i związków kobiecych ze Lwowa, Krakowa, Petersburga, Moskwy, Lublina i wielu, wielu miast, w celu uczczenia jubileuszu, a zarazem dla omówienia doniosłych spraw społecznych i etycznych, z położeniem kobiet związanych.

MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Krańcowa lewica zogniskowała się teraz u Romeckich, którzy stanowili punkt oparcia dla najbardziej radykalnych żywiołów partyi.

On, zajmujący do niedawna posadę chemika w jednej z większych cukrowni na prowincyi, przeniósł się do Warszawy i chwilowo pozostawał bez miejsca; ona zaś, córka zamożnego niegdyś przemysłowca, należała do zapalonych i najczynniejszych działaczek.

Oboje przeżywali niby resztki jej posagu, który podobno mieli zahipotekowany u bogatych krewnych; pod względem materyalnym wszelako prowadzili żywot dość zagadkowy, nie mając bowiem żadnych określonych dochodów, starczyli na utrzymanie domu wcale dostatnie, nie odmawiali sobie niczego, i powierzchownie przynajmniej sprawiali wrażenie ludzi zamożnych, którzy nie potrzebują się troszczyć o chleb powszedni na dzisiaj, ani na jutro.

Dom ich nazywał się Romą.

Przyjaciele, znajomi, towarzysze mawiali:

— Zobaczymy się w Romie!... byliśmy w Romie!... pójdziemy do Romy!

Nie było tam nic rzymskiego ani w urządzeniu, ani w obyczajach tego domu; nazwa powstała od nazwiska gospodarstwa i stała się popularną w kołach, związanych bliższemi stosunkami z Romeckim i jego żoną.

W Romie przygotowywało się najryzykowniejsze plany na przyszłość, obradowano nad chwilą bieżącą i faktami dokonanemi, układało się proklamacye, przeprowadzało korespondencye, zbierało składki, słowem tworzyło się istną kuźnię rewolucyjną.

I co dziwna, wszystko niemal, co się tam działo, było w mieście publiczną tajemnicą, a mimo to jakoś w czasach najsroższego prześladowania nawet, dom Romeckich ani razu nie był narażony na żadną przykrość, ani razu nie urządzono w nim rewizyi, nie pociągano nikogo do śledztwa; uchodziło w nim wszystko, chociaż przepowiadano, że „do czasu dzban wodę nosi.“

Oboje Romeccy zdawali się lekceważyć po prostu niebezpieczeństwo, wyzywali je niemal i zawsze z każdej matni umieli się, jak piskorze, wyślizgnąć cało.

Czuwała nad nimi dobra gwiazda.

Sewerka Strzałkówna bywała u nich często, a po każdej takiej wizycie wychodziła naładowana, jak bomba.

Ochłonąwszy nieco, w zetknięciu z bardziej umiarkowanemi żywiołami, przyznawała wprawdzie, że „ci Romeccy to trochę nafciarze,“ którzy posuwają się za daleko, ale na usprawiedliwienie ich radykalizmu przytaczała zaraz takie argumenty, jak:

— Kto chce rów przeskoczyć, musi się rozpędzić; to trudno. Albo — albo!... Połowicznemi środkami nic się nie zrobi. *Festina lente*, to piękna zasada dla tych, którzy mają dużo wolnego czasu i lubią spacer po obiedzie! Dla głodnych i nie mających ani chwili do stracenia, potrzeba innych haseł i innej metody. Spiesz się i korzystaj z każdej okazyi!

Dowmunt, który lubił ją drażnić w rozmowie i podrwiwał z jej irytacyi, gdy był w dobrym humorze, spytał ją kiedyś:

— Powiedźcie, proszę, Niewiasto, czy wy wierzycie w to na seryo, że w takim gwałtownym ruchu, kobiety będą mogły dotrzymać nam kroku?...

Spojrzała na niego urażona i wyniośle, z najgłębszem przekonaniem odrzekła:

— Spodziewam się!...

On zaś robiąc bardzo poważną miną, potrząsnął głową i dodał:

— A ja wam mówię, Niewiasto, że to będzie rzeczą absolutnie niemożliwą.

— Dlaczego?...

— Bo niemożliwą!

— Ale ciekawa jestem bardzo dlaczego?... dlatego, że się wam to nie podoba?...—zawołała już zaperzona i gotowa do utarczki na długie i ostre słowa.

Dowmunt ją uciszył gestem i spojrzeniem:

— Pst!... wysłuchać wpierw co mówią starsi i doświadczeńsi ludzie!

Otworzyła usta, ale zatrzymała na chwilę potok swojej wymowy, spodziewając się usłyszeć jakiś poważny, choćby paradoksalny argument.

— Otóż śmiem twierdzić, że nie zdążycie baby za nami — rzekł,— dopóki nie zaprowadzicie... mody sukien reformowanych, albo poprostu nie zaczniecie chodzić w szarawarach. Żadna kobieta w takich długich kieckach nie potrafi maszerować podwójnym krokiem!...

Poskoczyła aż z miejsca, spostrzegłszy się, że sobie znowu z niej podrwiwa; zacięła usta i obrzuciwszy go od stóp do głowy pogardliwem spojrzeniem, pokazała mu plecy.

Poszedł za nią i bez ceremonii ujmując ją pod ramię, dodał ze śmiechem:

— A co?... wściekacie się na mnie, prawda?... To nic; ja i tak waszym szwagrem zostanę, jeśli mnie zechcecie wyswatać. No, Niewiasto, decydujcie się!... kiedy damy na zapowiedzi?

Wyszarpywała mu się ze złością, ale ją trzymał mocno i patrzał jej w oczy, ciągle śmiejąc się, dopóki jej tym śmiechem nie rozbroił.

Musiała się rozchmurzyć.

— O, o, o!... jeszcze czego!... także się wam zachciało!... Najprzód Bronka jeszcze nie dla męża, a powtóre was nie wprowadziłabym za nic w świecie do rodziny.

— Oho!... aż tak?

— A tak; chyba żebym wam wpierw własnemi rękoma język przycięła.

— Toby nic nie pomogło; dokuczałbym wam na migi, a upewniam was, że w gestach potrafiłbym być jeszcze wymowniejszy.

Żartował i śmiał się, ale zarazem przypatrywał się jej badawczo, jakby chciał wymiarkować rzeczywiste wrażenie, jakie jego przymówka do małżeństwa z Bronką zrobiła na starszej siostrze.

I mimo wszystko dostrzegł, że tak bardzo nie potrzebował się obawiać odmowy z tej strony i to mu dodało otuchy.

Strzałkównie zaś utkwiło w głowie, że to cielątko Bronka mogłaby już mieć starającego się i ewentualnie wyjść za mąż; wprawdzie taki konkurent, jak Dowmunt, nie był żadną partyą na seryo, ale w każdym razie mógł już dziewczynę uratować od staropanieństwa i zmarnowania życia.

Przypomniała sobie własną młodość i posmutniała...

Toż ze wszystkich sióstr, po prawdzie ona jedna nie miała nigdy rzeczywistego konkurenta, nikt nigdy o jej rękę nie prosił, nikt się w niej nie kochał i tak jakoś przemykał rok za rokiem, jedna wiosna za drugą, aż zaskoczyła ją jesień i powiędły wszystkie kwiaty marzeń i nadziei.

Nie miała szczęścia za młodu, nie miała... Może dlatego, że za poważnie brała życie, za bardzo przejmowała się losem innych, za mało myślała o sobie samej i w swoim czasie zapomniała o takich przesądach, jak — małżeństwo!

Z taką dumą, przejęciem i doktrynerskim naciskiem powtarzała zawsze:

— Człowiekiem jestem! — że nie pozwalała sobie pamiętać, iż była zarazem i kobietą, a walcząc o prawa człowieka dla swojej płci, zlekceważyła równie ważne dla niej tak samo, jak i dla każdej innej, prawa kobiety, których ani się wyrzec, ani pogwałcić, ani niczem innem skutecznie zastąpić niepodobna.

I ten rozwinięty w niej „człowiek“ z całem poczuciem obowiązków względem ludzkości i społeczeństwa, z całym głębokim kultem dla ideałów postępu, z całem poświęceniem dla celów dobra ogólnego, był niestety w dodatku „starą panną,“ która musiała nadrabiać miną, iż nie żałuje życia, nie dba o własne szczęście, nie czuje niczem niezapełnionej pustki w najtajniejszych głębiach swojego ducha i swej natury.

Nie wolno było też przyznać się jej do spóźnionych pragnień i uczuć, które ukrywać musiała w sobie, patrząc na Sokolika, o kilkanaście lat od niej młodszego, aby pod grozą śmieszności nie zdradzić się z tem, że od pierwszego zetknięcia była zajęta tym młodym, świeżym, przystojnym chłopcem i że o wiele więcej byłaby pragnęła widzieć go towarzyszem dozgonnym swego życia, aniżeli „towarzyszem“ swojej partyi.

Rozmowa z Dowmuntem poruszyła w niej te wszystkie utajone refleksye i instynkty; szarpnęło się w niej coś i zabolało, zabolało nieznośnie, dokuczliwie, tak, iż od bardzo dawna zaszkliły jej oczy gorzkiemi łzami.

Szła ulicą i płakała po raz pierwszy nad sobą samą.

Była tak zamyśloną, iż nie uważała nawet, że spotkała Bronkę z Edmundem, idących po drugiej stronie ulicy.

Lebicki wracał od Romeckich, gdzie był świadkiem sceny, która zrobiła na nim bardzo silne wrażenie; zastał u nich młodego robotnika, który dobrowolnie ofiarował się wykonać zamach i rzucić bombę na przechodzący patrol.

Romecki utrzymywał, że w celach partyjnych potrzeba było to zrobić koniecznie dla „psychologii tłumu.“

Obiecywał sobie bardzo wiele po takim efekcie.

Z wielkiem przejęciem opowiadał też Edmund Bronce swoje spotkanie.

— Mówię wam, to bohater! — powtarzał gorącym, choć przytłumionym głosem,— bohater!... Jutro rano pójdzie na niechybną śmierć, bo jeśli go samego nie rozerwie na sztuki, to go zakłują bagnetami, albo powieszą, gdy im nie ucieknie. Ale żebyście go byli widzieli!... był tak spokojny, jak posąg. Młody jeszcze, w moim wieku zaledwie; Romecka zrobiła uwagę, że nawet podobny do mnie trochę, bo mu kosmyk włosów spada także na czoło i ma ciemne oczy, smutne, bardzo jakieś smutne oczy... Ale co to dziwnego!... Zostawia starego ojca, który choruje na epilepsyę. „Pamiętajcie towarzysze o moim starym!...“— mówił nam kilka razy, — „nie zapomnijcie, bardzo bardzo proszę!...“ Szkoda, Bronko, żeście go nie poznali i nie mogli uścisnąć mu ręki, wielka szkoda!... to elektryzuje, to namaszcza, to robi coś takiego, że... czy ja wiem!...

Otrząsnął się, jakby go dreszcz przeszedł i zmrużył oczy, jak olśniony.

Dziewczyna spojrzała na niego z uwielbieniem, ale i z lękiem jakimś.

— Jak wy to mówicie! — szepnęła, kładąc mu rękę na piersiach,— jakoś tak dziwnie... tak jakoś, że mi aż strach słuchać tego.

On uścisnął jej rączkę i po chwili rzekł:

— Wiecie, że mi wstyd było wobec tamtego!... tamten to człowiek; przynajmniej coś robi, na coś się przyda, a ja?... ja co?... Hańba!... hańba prowadzić takie życie bez celu.

Instynktownie przygarnęła się do niego i biorąc go pod ramię, ze łzami w oczach szeptała:

— Nie mówcie, nie mówcie... tylko nie mówcie tak!...

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Białe noce.

Gdyby zebrać to wszystko, co o nich napisano, z pewnością możnaby utworzyć małą bibliotekę.

Jedni zachwycali się białemi nocami, inni uważali je za coś anormalnego czy chorobliwego, inni wreszcie upatrywali w nich osobliwe piękno północy i bali się ich wpływu na wrażliwe umysły.

Nie zamierzam mówić ni o tem, ni o owem, bom przywykł do tych białych nocy, a może jestem na tyle stępiały w zmyśle estetycznym, iż nie mogę odczuć ich piękności rzekomej.

Przyznam się, że czynią one na mnie wrażenie czegoś schorowanego, wymęczonego, często nawet cynicznego. Bodaj czy nie równocześnie?!..

Miasto ogromne, całemi miesiącami owinięte dzień i noc w mgły, zmrok wieczorowy, nagle, niespodziewanie zrzuca z siebie ten płaszcz ciemny i ukazuje się w całej swej nagości. I tu przede mną występuje na jaw odwrotna strona życia stolicy, przerażeniem napełniająca przyjezdnego z prowincyi.

— Dość widzieć raz petersburską białą noc,— rzekł mój znajomy,— żeby znienawidzieć stolicę.

— Jakto?... Znienawidzieć?... Dlaczego mianowicie?... — zapytałem.

— Toż te białe noce ohydne... Wówczas, gdy setki tysięcy ludzi ułoży się do snu, zaczyna się orgja dzika namiętności, wobec której zdaje się blednąć sama noc!...

Mojem zdaniem w zasadzie rzeczy samej wszystko jedno: czy rozpusta będzie ukrywać się w mrokach nocnych, czy na nią będą patrzeć jasne oczy letnich miesięcy. To tylko straszne, że ta rozpusta istnieje, trwa nieprzerwanie, rozwija się szalenie szybko. I trzeba oddać sprawiedliwość stolicy nadnewskiej, że w tym kierunku postępuje stale...

Wieczorem, t. j. wieczorem podług zegarka, a nie światła słonecznego, bulwar Newski, będący główną arteryą życia stołecznego, zmienia się w olbrzymi rynek, handlujący ciałem niewieściem.

Ilekroć czytam rozporządzenia, mające na celu walkę z rozpustą, tyle razy wybucham śmiechem. Nie dlatego bynajmniej, bym brał lekko sprawę tak poważną, ale dlatego, że w tych rozporządzeniach jest tylko jedno — faryzeuszostwo... Tak one dalekie są od życia, że o pożytku, jakiby powinny przynieść, ani mowy być nie może.

Zeszłej zimy dziełem było ukonstytuowanie się koła pań dla walki z rozpustą. Zachwycano się tem.

— To heroczine!... — powiadano powszechnie.— Ileż to trzeba mieć dobroci, wyrozumiałości i odwagi, żeby zniżać się do tych istot upadłych?!.. Tam można spotkać się z arcy-niemiłem przyjęciem.

— Jestem do głębi duszy przekonana,— mówiła mi jedna z pań, wierzących w socyalistyczne teorye szczęścia,— że przyjdzie czas, kiedy ludzkość zacznie boleśnie przemyśliwać o długich wiekach, w ciągu których tysiące kobiet oddawało się rozpuście. Tego wymaga sama logika życia!...

— Racya niewątpliwa,— powiadam. — Ale cóż? kiedy samo życie jest strasznie nielogiczne. Rozpusta publiczna jest zjawiskiem czysto ekonomicznem, i, jeśli nie przybierze innych form walka z nią, dojdziemy do czegoś niebywałego. Całe nieszczęście polega na tem, że dotąd nie widzimy, iż rozpusta nie jest czem innem, jak tylko pospolitym handlem.

— Tak,— usłyszałem w odpowiedzi. — Ale, jeśli zabraknie kupców na towar?... Trzeba całą uwagę skupić na wychowaniu młodzieży.

Prawda!... Białe noce dają w tej mierze wyczerpującą odpowiedź.

Ile razy późno w noc powracam do domu, spotykam co krok prawie uczniów, przechadzających się wolnym krokiem po trotuarach tam i z powrotem. I mimowoli budzi się pytanie:

— Czyli też ich nie czekają w domu rodzice

lub wychowawcy?... Może nie wiedzą o moralności swoich pupilów?

Cóż tu jednak długo rozumować wobec jawnej rozwiązłości życia rodzinnego?!... kiedy podstarzała matka niemoralnie udaje młodą, a ojciec utrzymuje jakąś tancerkę ogródkową?

To wszystko staje jasno przed oczyma w białe petersburskie noce...

D-r Stanisław Zdziarski.

Petersburg, 4-go Czerwca

Powstanie 1863 r.

Luźne uwagi o „Zapiskach" Mikołaja Berga,

PRZEZ

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO.

(Dokończenie).

Hr. Berg poszedł tą samą drogą i takież samo umorzenie otrzymał: o jakie jednak sumy chodziło, ile milionów przepadło bez wieści, tego nikt nie zbadał, a więc i nie zbada nigdy. „Zapiski" przytaczają cyfrę 60,000 rubli, jako kontrybucyę opłaconą przez jedne tylko dobra Wilanowskie, własność podówczas Augustowej hr. Potockiej, a to przecie jedna z tysięcy tylko, istna kropla w morzu kar, nałożonych na miasta i wsie polskie, nie za dowiedziony udział w powstaniu, ale za urojone przewinienia.

Powstanie już się skończyło, wyniszczono je zupełnie. O rządzie i organizacyi narodowej mowy być nie mogło, gdyż już naczelników spisku wszystkich, którzy nie zdołali zbiedz za granicę wyegzekwowano, a podejrzanych o najdrobniejszy nawet w nim udział wysłano na Sybir, lub do oddalonych gubernii Cesarstwa. Pomimo to jednakże tak zasmakowały te okupy i haracze uspakajaczom polskiego buntu, że postanowili jeszcze przedłużyć pozory do grabieży i łupieztwa.

Powstanie już uśmierzono, ale można było rozpowszechniać wieści, że ma się rozpocząć na nowo, że nieszczęsny kraj, skąpany we krwi własnej, wyludniony i zrujnowany, ma jeszcze siły i środki do podjęcia nowej rozpaczliwej walki, że i rząd narodowy wraz z organizacyą rewolucyjną odrodził się z popiołów. Wierzyćby się w to nie chciało, gdyby się nie patrzyło własnemi oczyma na dokumenty, stwierdzające autentyczność tej nikczemnej sprawy. Jako pierwsze narzędzie został do niej użyty Joachim Tyc, rytownik mennicy warszawskiej, który istotnie rytował pieczęcie dla rządu narodowego, za co już przeszło pół roku trzymany był pod śledztwem w cytadeli warszawskiej. Otrzymał on rozkaz od swoich dozorców i katów, przygotowania pieczęci według tego samego wzoru. Te pieczęcie zostały wyciśnięte na nowych odezwach rewolucyjnych, wydrukowanych, jak to urzędownie stwierdzono, w biurze oberpolicmajstra czcionkami i na tłoczniach, pochwyconych w rewolucyjnej drukarni przez policyę. Z temi odezwami, których parę set rozrzucono przedtem po mieście, pojechał do Paryża ajent policyi tajnej, porucznik artyleryi Kurniejew, mówiący po polsku, jak rodowity Polak i doskonale obznajmiony z całą przeszłością organizacyi narodowej.

Udało mu się ściągnąć do Warszawy Daniłowskiego i Janczewskiego, którzy przywieźli ze sobą Rudnickiego, byłego oficera armii rosyjskiej, na dowódcę mającego się wskrzesić powstania. Do tych trzech przyłączyli się jeszcze bracia Ulatowscy i cała ta piątka, działająca niezawodnie w dobrej wierze, ale też i bardzo łatwowierna, wpadła w zastawione na nią sidła. Spostrzegli prędko, że stali się ofiarami policyi prowokacyjnej. Każdy krok ich był śledzony, wiedziano o wszystkiem, co piszą i robią. Zdążyli wydać kilka odezw z fałszowanemi przez Tyca pieczęciami, a o to tylko chodziło dzielnym pogromcom „nowego polskiego buntu."

Tak zwanych emisaryuszów paryzkich, zamknięto do cytadeli, z wyjątkiem jednego Janczewskiego, który zdążył uciec, a odezwy wraz z raportem o pojawieniu się nowego rządu narodowego, wysłano do Petersburga, wprost do cesarza. Trepow, generał-policmajster Królestwa Polskiego, przedstawił umiejętnie rzecz całą w odnośnych sferach, gdyż jakimś dziwnym trafem bawił wtedy w Petersburgu, gdy nadszedł raport z Warszawy i naturalnie popędził z powrotem nad Wisłę, gasić pożar, wybuchający w Polsce na nowo.

Diejatiele warszawscy byli niewyczerpani w pomysłach tego rodzaju. Wymyślili, np., jakieś podziemia warszawskie, które na wzór rzymskich katakumb miały się rozciągać pod całem miastem i służyć za przytułek rewolucyonistom, grożący największem niebezpieczeństwem równie biurom rządowym, jak każdemu z urzędników rosyjskich, których tak znaczna ilość wraz z Komitetem urządzającym ze wszystkich stron Cesarstwa do Polski napływać poczęła.

I ustanowiono osobną komisyę wojenną, dla której nawet specyalne mundury wymyślono, do badania piwnic i murów Warszawy. Miała ona prawo wejść do każdego domu, do każdego mieszkania we dnie i w nocy, a ponieważ spodziewano się po niej odkryć równie ważnych, jak sensacyjnych, więc ustanowiono przy niej posadę dla literata Krestowskiego, sprowadzonego z Petersburga który miał być historykiem jej wielkich czynów. Uposażono go w 1,500 rubli rocznej pensyi i piękne mieszkanie w domu przy kościele Śto-krzyzkim. Był to ten sam Krestowski, którego później generał-gubernator Hurko powtórnie sprowadził do Warszawy na redaktora „Warszawskiego Dniewnika."

Komisyę tę już na początku roku 1866-go rozwiązano, jako bezużyteczną i bezcelową. Przyszły za to inne, burzące dawne porządki, niszczące aż do ostatnich śladów odrębności administracyjnej, wychowawczej i prawnej Królestwa od Cesarstwa, z naznaczonem wyraźnie zadaniem rusyfikacyjnem: wyniszczenia wszelkiemi środkami żywiołu polskiego, a o ile się to nie da przeprowadzić doprowadzenie narodu przynajmniej do ostatnich granic niemocy.

Dzieje tych strasznych czterdziestu lat męczarni narodu, stanowią oddzielną epokę w naszej historyi porozbiorowej. Do niej nie brak ani dokumentów, ani kronikarzy wiarogodnych. Jest też prasa polska zakordonowa, która suchą literę praw i postanowień, godzących w serce narodu, komentowała dostatecznie i przedstawiała we właściwem świetle.

Co innego z samem powstaniem i uprzedzającemi je rozruchami. Tu źródła niepewne, nawet fakty przeinaczone lub tendencyjnie fałszowane, w miarę poglądów politycznych ludzi należących do tego lub innego stronnictwa. Z rewolucyą 1863-go roku przyzwyczajono się u nas żonglować, rzucając ją społeczeństwu w oczy, jako wyrzut i uznając wszystkie jej następstwa za słuszną karę dla narodu *pozbawionego politycznego rozumu.* Rzeczowa ocena znaleźć się z czasem musi, przedewszystkiem jednak chodzi o to, aby się *rzeczowy* materyał znalazł. Za taki, przynajmniej do pewnego stopnia, uważam „Zapiski" Mikołaja Berga, których streszczenie w porównaniu z własnemi wspomnieniami i tem, co znalazłem w innych historyach i monografiach z powstania, na tem miejscu podałem.

Z czasem doniosłe znaczenie dla nas „Zapisek" zostanie odpowiednio uznane, łatwiej nam będzie w obronie naszych pogwałconych praw opierać się na nich, niż na wszystkich niedotrzymanych traktatach dyplomatycznych. One muszą trafić do przekonania nie dyplomatów i polityków, ale *ludzi*, z jakiegokolwiek pochodziliby narodu i do jakiejkolwiek należeliby sfery.

Ten uczciwy i bezstronny „Moskal," zasłużył prawdziwie na wdzięczność polskiego społeczeństwa, które nie wątpię, że mu dług wypłaci, gdy nadejdzie dzień likwidacyi.

Chyba pod tym względem nie zerwiemy nici narodowych tradycyi.

KONIEC.

JUBILEUSZ FILANTROPKI

hrabianki Julii Aleksndrowiczówny.

Jedną z cichych, skromnych, a nadzwyczaj gorliwych i pożytecznych działaczek na polu dobra społecznego jest u nas hr. Julia Aleksandrowiczówna, która z niesłabnącym nigdy zapałem, z prawdziwem zaparciem siebie, od lat 25 ciu, przy szczupłej pomocy znajomych swoich, utrzymuje ambulatoryum dla chorych pozaszpitalnych, opatrując od 14-tu do 18-tu tysięcy chorych rocznie. Zacna ta kobieta poświęciwszy już ćwierć wieku na służbę około dobra cierpiącej ludzkości, pragnęłaby zostawić po sobie więcej, niż wdzięczne wspomnienie społeczeństwa.

Pragnęłaby jeszcze za życia utworzyć małą choćby instytucyę, któraby prowadziła dalej jej wielkie dzieło miłosierdzia. W tym celu pragnie założyć szpital, jak na początek na 10 łóżek. Przy opatrunkach w nim kształciłyby się, jak to się dzieje obecnie przy chorych przygodnych, osoby dobroczynne, poświęcające się opatrywaniom rannych. Po za tem w tak powstałej instytucyi wychowywane byłyby pielęgniarki dla rozsyłania ich po wsiach, na co żądania są nadzwyczaj liczne i nawet w setnej części zaspokojone być nie mogą. Wreszcie pielęgniarki, które instytucya mogłaby wysyłać dla opatrunku chorych, któ-

rzy po zapisaniu się w ambulatoryum i opatrunku nie mają sił powracania codziennie do zakładu.

Na początek, na założenie maleńkiego szpitala wystarczyłoby 5,000 rb. Na dalsze jego utrzymanie 5,000 rb. w kapitale na 6% dałoby możność utrzymania jednego łóżka.

Najdrobniejszemi nawet składkami sumę taką uzbierać można, jeśli tylko chętny ogół do tego przystąpi, a wiadomo wszystkim, jaki to brak miejsc bywa w naszych szpitalach, jak chorzy, wbrew poradzie lekarskiej do domów odsyłani bywają.

Oby długoletni przykład ofiarnej pracy hr. Aleksandrowiczówny był dla wielu przykładem.

S.

O SAMOLECZENIU USTROJU.

(Ciąg dalszy).

Ból nas zmusza do samoobrony, a przymus ten czyni troskę o nieuszkodzenie naszego ciała zupełnie niezależną od świadomej woli i od rozważnego zastanowienia. W wielu jednak razach ból przynosi nam szkodę, wpływając źle na sen i odżywianie i wtedy rzeczą jest lekarza ból usunąć, albo przynajmniej złagodzić.

W sposób mniej prosty przedstawia się odporna działalność ustroju przy sprawach, które obejmujemy jedną nazwą: *zapalenie*. Jeżeli cierń lub drzazga dostaną się za skórę i nie zostaną zaraz usunięte, to miejsce to puchnie, zaognia się, czerwieni i staje bolesne. Zaczyna się ropienie w koło ciała obcego, które się obluźnia i może być usunięte z łatwością, albo też bez wszelkiej pomocy lekarskiej bywa wydalane przez ropienie, albo też w koło niego tworzy się tkanka łączna, która je otorbia, czyniąc w ten sposób nieproszonego intruza nieszkodliwym dla reszty ciała.

„Wyraźnie celowymi są objawy zapalenia naokoło wyrostka robaczkowego (przy kiszce ślepej), dzięki czemu wytwarzają się naokoło tego wyrostka błony i zrosty, przeszkadzające w razie jego przedziurawienia, przedostaniu się zawartości kiszkowej do jamy otrzewnej i rozwojowi zgubnego zapalenia tej błony. Jednakże jeśli przytem wytworzy się błona, jakby taśma przeciągająca przylegającą pętlę kiszek i zwężająca jej światło, to oczywiście nie jest to pożyteczne—przeciwnie, może być powodem groźnego zaburzenia mechanizmu kiszek.“

Przykład ten przytoczony z dziełka doktora Biernackiego p. t. „Co to jest choroba?“ dowodzi, jak względną może się okazać wartość pewnego przejawu wśród różnych warunków.

„*Celową* czyli *pożyteczną* (mówi tenże sam d-r Biernacki) — wydaje się, wbrew zapatrywaniom dawniejszych lekarzy — i *gorączka* w chorobach zakaźnych, naturalnie nie gorączka nadmiernej wysokości, a to z powodu, iż niektóre drobnoustroje giną już przy 39°—40° C. Czy tylko do tego punktu ściąga się celowość gorączki, odpowiedzieć jeszcze nie możemy; bądź co bądź na potwierdzenie jej pożyteczności przytaczają okoliczność, iż przypadki chorób gorączkowych, np. tyfusu, odry, przy których usilnie zwalczają podniesienie temperatury od samego początku choroby, bynajmniej nie przebiegają najłagodniej i najkrócej, że przy tyfusie łatwiej potem zjawiają się nawroty.

Wielu ludzi dostaje ospy, odry lub szkarlatyny, jak tylko trafi się im sposobność zakażenia, czyli mają do tych chorób *usposobienie*, inni znowu zupełnie są na te choroby niewrażliwi czyli *odporni*. Jedni mają tę *odporność* wrodzoną, drudzy zaś nabywają jej dopiero przebywszy wyżej wzmiankowane choroby. Fakt ten ostatni tem się tłómaczy, że samoleczenie w chorobach zakaźnych w taki sposób się odbywa, że na wytwarzane przez bakterye toksyny i zatrucie niemi ustroju, ustrój oddziaływa wytwarzaniem przeciwtrutek, tak zwanych *antytoksyn*, neutralizujących toksyny. Odporność po przebyciu wielu chorób zakaźnych, czyli niezapadanie po raz wtóry na tę samą chorobę gorączkową, pochodzi właśnie od obecności antytoksyn w ustroju.

Nie możemy jasno określić na czem polega istota odporności wrodzonej. To tylko możemy twierdzić na pewno, że jest ona przywilejem zdrowego ciała. Silne i pełne soków żywotnych drzewo nie tak łatwo staje się pastwą porostów i różnych pasorzytów, jak drzewo słabsze, lub też usychające. To też bakterye gruźlicze nie znajdą dla siebie podatnego podłoża w ustroju człowieka silnego, o żywej przemianie materyi, nie rozwiną się tam należycie i nie rozpoczną działalności chorobotwórczej.

„Obrońcą i stróżem ustroju przed bakteryami są wedle nauki Miecznikowa białe ciałka krwi, t. zw. fagocyty, które w razie wejścia drobnoustrojów do organizmu, wstępują z nimi w walkę i pożerają je (fagocytoza).“

„Według innych (H. Buchner) daleko ważniejsze znaczenie posiada obecność we krwi i sokach normalnego, zdrowego ustroju ciał chemicznych, t. zw. *aleksyn*, szkodliwych dla bakteryi i uniemożliwiających im swobodny i pomyślny rozwój. Obie te teorye łączą niektórzy uczeni w ten sposób, iż źródłem aleksyn są właśnie przedewszystkiem białe ciałka krwi i w rezultacie uznajemy obecnie tak jeden, jak drugi sposób ochrony organizmu przed bakteryami, a znaczenie różnych czynników „usposabiających“ jak: zaziębienie, przeciążenie fizyczne, wzruszenia moralne i t. d. tłómaczymy sobie w ten sposób, iż one zmniejszają odporność ustroju, t. j. osłabiają tak czy inaczej środki ochrony (np. osłabiają energię białych ciałek krwi) i—bakterye znajdują możność rozmnażania się. Prawdopodobnie znaczenie bezwzględne może mieć i zbyt wielka ilość wnikających do organizmu bakteryi, tak, że istniejące środki obrony okazują się niewystarczające. Z drugiej zaś strony, okazują się one mało skuteczne względem pewnych gatunków drobnoustrojów (np. dżumy, tyfusu plamistego), jak wolno przypuszczać wobec wielkiej łatwości zapadania na te choroby, przy istniejącem źródle zakażenia.“ (Biernacki).

Jako jeden z największych postępów medycyny uważać należy, że udało się jej sztucznie wytworzyć odporność przeciwko rozmaitym chorobom. Szczepienie ospy ochronnej odkryte już przy końcu XVIII-go wieku przez Edwarda Jennera, zupełnie zażegnało w krajach cywilizowanych grozę tej strasznej choroby. Idea szczepienia ochronnego posłużyła Pasteurowi do leczenia wścieklizny, wprowadzaniem do ustroju i przyzwyczajaniem go do coraz to większych dawek jadu wścieklizny. Zaczęto leczyć błonicę z niesłychanie pomyślnym skutkiem surowicą krwi koni, uodpornionych przeciwko dyfterytowi (Behring, Roux).

Dokonane już odkrycia pozwalają nam mieć nadzieję, że wytwarzanie sztucznej odporności wielką ma przyszłość przed sobą.

Nie tylko przeciw chorobom człowiek może się stać odpornym, ale też i przeciw różnym szkodliwym wpływom z zewnątrz, a to przez przyzwyczajenie i za pomocą ćwiczenia. Kto jest do tego od dziecka przyzwyczajony, znosi bez szkody dla zdrowia gorąco, zimno i wszelkie zmiany pogody. Nawet do trucizny można się przyzwyczaić, jak mamy tego dowody na tych, którzy używają tytuniu, opium, alkoholu.

I na tej to właściwości człowieka oswajania się ze szkodliwymi wpływami z zewnątrz, polega zdolność *przystosowania*. Człowiek tak się przystosował do swego otoczenia, że znajduje w niem konieczne dla siebie warunki do życia, a szkodliwe jego strony nie są w stanie go zgnębić. Jak zupełnem jest to przystosowanie się, dowodzi fakt, że często mniemano, jakoby otaczająca przyroda przystosowała się do człowieka, dla niego została stworzona i dla jego potrzeb urządzona. Człowiek tymczasem będąc zmuszony żyć w odmiennych, niż dotąd żył warunkach przyrody, może się znowu w pewnym stopniu przystosować do zmiany otoczenia.

D-r K.

Wystawa prac malarskich

KAZIMIERZA LASOCKIEGO.

Dowiedzioną jest rzeczą, iż jedynym racyonalnym sposobem zaznajomienia publiczności z twórczością danego artysty, jest urządzanie specyalnej wystawy jego prac, najlepsze bowiem dzieła sztuki oglądane wśród szeregu różnorodnych utworów plastycznych, dają nam tylko fragmentyczne pojęcie o rodzaju talentu ich twórcy. Z tego względu z istotnem zadowoleniem należy podkreślić fakt, iż artyści nasi coraz częściej skłaniają się do tak racyonalnego środka zapoznawania nas z rozwojem swego talentu; niemałego jednak nakładu pracy trzeba, aby ze swych utworów dać całość zamkniętą w sobie a pełną.

Taki duży rezultat pracy przedstawił nam obecnie w Salonie Kulikowskiego p. Kazimierz Lasocki, młody artysta, z którego oddzielnemi pracami wielokrotnie spotykaliśmy się na wystawach naszych; obecnie po dwuletnim prawie pobycie za granicą głównie we Włoszech, dał on nam liczny szereg studyów pejzażowych, oraz szerzej pomyślanych kompozycyi. P. Lasocki maluje łatwo i dużo, i objawia stale tendencyę realistycznego traktowania obranego motywu, łatwość ujęcia technicznego przynosi mu czasami pewną szkodę, gdyż przejawia się ona kosztem pogłębienia psychologicznego danego tematu.

Naczelne miejsce pod względem artystycznym zajmują na wystawie p. Lasockiego jego pejzaże włoskie, bardzo harmonijne i powietrzne, przenoszące nas w czarowne góry Abruszkie, śród których artysta robił ciekawe obserwacye zmian oświetlenia; wyróżniają się tu „Poranek w górach,“ oraz „Droga górska.“ Nie mniej ciekawie przedstawiają się też fragmenty z Anticoli, tego bajecznego miasta, co zdaje się w jakiś czarodziejski sposób przylepione zostało do stoku góry, miasta o piętrzących się amfiteatralnie budowlach, krętych labiryntach wązkich uliczek i jakichś nadzwyczajnych bramach i fragmentach architektonicznych. Antikoli—to niewyczerpana kopalnia ciekawych motywów malarskich, które też p. Lasocki z talentem odtworzył w swoich obrazach. Prócz włoskiego pejzażu, spotykamy też na tejże wystawie i nasze polskie krajobrazy, z których wyróżnia się wielką powietrznością i bardzo dobrym tonem ogólnym „Wiosenny dzień,“ jasny i pełen światła, z ciekawie postawioną na pierwszym planie postacią kobiecą, bardzo wdzięcznym ruchem zasłaniającą się od słońca. Nagie postacie, tak zwane akty, w plain'airze mniej szczęśliwie udają się p. Lasockiemu; w obrazach „Bańki mydlane“ i „Pierwszy ogień“ ciała są traktowane dosyć twardo i mało powietrznie w kolorze.

Bardzo dobre za to są kompozycye tegoż malarza, zatytułowane „Troska“ i „W pracowni.“ Tu pewna właściwa p. Lasockiemu zaciekłość w realistycznem traktowaniu wszystkich szczegółów codziennego otoczenia, daje bardzo dobre rezultaty; obraz zyskuje dużą praktykę i prawdę, i jest zajmujący jako żywy fragment w ruchu pochwyconego życia z jego drobiazgową ścisłością zewnętrzną.

W jednym z tych obrazów p. Lasocki dał swój bardzo podobny autoportret, przedstawiający artystę w chwili jakiejś troski czy też zwątpienia, zadumanego przed sztalugami z zaczętym obrazem. Ciekawym jest też drugi autoportret tegoż artysty w dużym, czarnym kapeluszu.

Wogóle p. Lasockiego cechuje rzadkie śród naszych młodych malarzy zamiłowanie do kompozycyi; daje on dużo obrazów figuralnych, nie zadawalniając się tylko studyami główek, lub fragmentami pejzażu, jak to przeważnie widzimy w produkcyi naszych młodych.

P. Lasocki oprócz wyżej wspomnianych prac ma na obecnej wystawie szeroko pomyślaną kompozycyę zatytułowaną „Mojżess.“ Jest to wielki tryptyk, przedstawiający dwukrotnie Mojżesza, pogrążonego w refleksyach, oraz w środkowym obrazie—aktywnego, modlitwą swą kierującego losami bitwy izraelitów z nieprzyjaciółmi, spotkanemi w pochodzie wybranego ludu do Palestyny. Temat ciekawy, a niezmiernie trudny do uplastycznienia, wymaga on bowiem ogromnego wniknięcia w psychologię postaci, wielkiego pogłębienia myślowego, oraz dużej znajomości historycznej i ścisłego wystudyowania otoczenia, któreby mogło przenieść widza w tę odległą, a tak niejednokrotnie w wyobraźni przedstawianą sobie epokę.

Wobec tylu trudności, nie należy się dziwić, iż p. Lasockiemu nie ze wszystkich udało się wybrnąć zupełnie szczęśliwie, w każdym razie obraz ten służy jako dowód jego szerokich dążeń kompozycyjnych, które za wielki plus zdolnemu artyście temu poczytać należy.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

ZJAZD
pisarzy i dziennikarzy katolickich.

W dniu 16-ym i 17-ym b. m. za inicyatywą redakcyi „Wiary“ odbył się Zjazd pisarzy i dziennikarzy, na który pomiędzy innymi przybył też z Galicyi arcybiskup Teodorowicz, znakomity mówca i człowiek wielkiej wiedzy.

Zjazd dnia 16 go rozpoczęło uroczyste nabożeństwo w kościele pp. Wizytek i tegoż dnia w Resursie obywatelskiej odbyły się pierwsze narady, które trwały od 4 ej do 7-ej po południu.

W sali głównej Resursy obywatelskiej obradowała sekcya 1-sza, zajmująca się działalnością i wogóle zadaniami prasy katolickiej. Przewodniczył p. Kazimierz Julian Jasiński. Odczytali referaty: p. S. Szwajkert z Chicago: „O środkach przeciwdziałania piśmiennictwu, zwalczającemu religię;“ p. St. Jeleński: „Kilka uwag o prasie katolickiej i myśli nowoczesnej;“ p. W. Kosiakiewicz: „Dział spraw katolickich w pismach codziennych;“ ks. prałat Szelążek z Petersburga: „Zasady konstytucyi *Officiorum ad munerum.*“

W sekcyi I ej (prasa katolicka) wygłosili referaty pp. S. Zembrzuski z Siedlec „O szkołach dziennikarskich,“ p. Sz. Jeleński „Prasa katolicka a dążenia narodowe;“ ks. A. Rewera z Sandomierza „Zadania prasy katolickie. w naszych czasach;“ ks. W. Jakowski z Częstochowy „O prasie;“ ks. J. Mioduszewski z Suwałk „O potrzebie bibliografii dzieł katolickich;“ L. Starzyński z Radomia „O kwalifikacyach pisarza chrześcijańskiego;“ I. M. Morejko z Mińska „O prasie katolickiej.“ Po wyczerpaniu obrad, p. Józef Sieciński, redaktor „Głosu ludu,“ wystąpił z wnioskiem założenia Towarzystwa pisarzy i dziennikarzy katolickich. Prezydyum sekcyi prosiło p. S. o złożenie wniosku na piśmie prezesowi Zjazdu.

W sekcyi II-ej (prasa katolicka ludowa i jej kolportaż) odczytano referaty następuce: ks. kanonik Sznarbachowski z Żytomierza mówił „O potrzebie porady prawnej dla ludu;“ ks. C. Pęcherski z Piotrkowa „O piśmiennictwie dla młodzieży robotniczej i rzemieślniczo - przemysłowej)“ ks. W. Bogacki z Kielc „O pożytkach kolporteryi i trudnościach w organizacyi jej w naszym kraju;“ ks. J. Mioduszewski „O wydawnictwach ludowych.“

W sekcyi III-ej (szkolnictwo) złożyli referaty: ks. S. Szabelski z Piotrkowa „O podręcznikach szkolnych“ i ks. C. Pęcherski „O piśmiennictwie dla dzieci szkół elementarnych wiejskich i miejskich.“ Podniesione tematy wywołały żywą dyskusyę, w której brało udział wielu uczestników Zjazdu, oraz panie obecne na obradach sekcyi.

W sekcyi IV-ej (propaganda idei katolickiej) zabierali głos: ks. C. Pęcherski mówił „O apostolstwie przez powieść,“ ks. M. Ciemniewski „O przeciwdziałaniu wrogom katolicyzmu;“ p. J. Saryusz Zaleski „O potrzebie prawdy w piśmiennictwie,“ p. M. Bartynowski z Krakowa „O podniesieniu czci patronów świętych Królestwa Polskiego i Litwy;“ ks. Z. Cwilong z Krakowa przemawiał na ten sam temat.

Po odczytaniu przez p. S. Zembrzuskiego referatu „O szkołach dziennikarstwa“ zawiązała się dyskusya, w której między innymi zabrał głos St. Lesznowski, objaśniając, iż na kongresach międzynarodowych prasy w Sztokholmie, Lizbonie, Paryżu i Bernie sprawę zakładania szkół dla dziennikarzy obszernie omawiano i że obecnie podobne uczelnie istnieją w Chicago, w Paryżu i w Heidelbergu, nie cieszą się jednak wielkiem powodzeniem. Po dłuższych rozprawach sekcya przyjęła wniosek p. Lesznowskiego w tej redakcyi:

„Szkoła dla dziennikarzy jest rzeczą pożyteczną, lecz na razie, wobec innych ważnych spraw krajowych u nas, winna być zaniechana.“

Następnego dnia, w głównej sali Resursy obywatelskiej odbyło się drugie i ostatnie posiedzenie ogólne, na którem po przemówieniach J. E. ks. arcybiskupa Teodorowicza, Adama hr. Krasińskiego i posła ks. Gralewskiego, odczytane będą uchwały Zjazdu. Na porządku dziennym stoją dwa referaty: d-ra Leopolda Caro z Krakowa „O potrzebie rozszerzenia i pogłębienia wykształcenia ekonomicznego w naszym kraju“ i p. Eustachego Szymanowskiego „O stowarzyszeniach robotniczych chrześcijańskich.“

Poczem nastąpiło zamknięcie Zjazdu.

Wieczorem w wielkiej sali hotelu Bristol urządzona była uczta składkowa.

Pierwszy toast wzniósł J. E. ks. biskup Ruszkiewicz na cześć i zdrowie Ojca św. Piusa X-go. Następnie przemawiał Roger hr. Łubieński, który wychylił kieliszek na cześć duchowieństwa polskiego, poczem zabrał głos ks. prałat Gralewski, życząc pracownikom pióra, ażeby w tej ciężkiej chwili przełomowej, z podwójną energią w dalszym ciągu pracowali na obranej niwie. Z kolei ks. prałat Gnatowski w pięknem a serdecznem przemówieniu wzniósł toast na cześć dostojnego gościa lwowskiego, poczem p. Kazimierz Juljan Jasiński udatnym wierszem uczcił pamięć pierwszego Zjazdu, wyrażając życzenie, ażeby w dobrej czy złej doli zgoda narodu trwała wiecznie.

Wśród ożywionej rozmowy toasty szybko następowały po sobie. Przemawiali jeszcze: pp. d-r Caro z Krakowa, Małkowski, Ignacy Baliński na cześć księży, poświęcających się pracy literackiej, adwokat Godlewski, Szwajkert z Chicago i red. Teska z Gniezna, oraz księża: Maciejewicz z Wilna, Kuligowski, Sznarbachowski i Mąulewicz.

W zakończeniu uczty przemówił J. E. ks. arcybiskup Teodorowicz, zaznaczając, iż z Warszawy wywozi jaknajmilsze wrażenie i że pamięć pierwszego Zjazdu katolickiego w syrenim grodzie na zawsze będzie dla niego miłem i serdecznem wspomnieniem. *z.*

POPIS UCZENNIC
szkoły śpiewu Maryi Sobolewskiej.

Działalność pedagogiczna tej szkoły, zdobyła sobie w mieście naszem szerokie uznanie, czego dowodem tłumne zebranie w dniu 17-ym b. m. publiczności, która pośpieszyła do Ratusza dla wysłuchania plonu tegorocznej pracy. Plonu tego powinszować można kierowniczce i uczennicom. Przedewszystkiem zauważyć było można prawidłowe postawienie głosu. Wszystkie uczennice władają dobrze oddechem, a głos ich mniej lub więcej wyrobiony, iest wyrównany w całej skali i wydobywa się z krtani swobodnie, wysokie tony nie mają cienia krzykliwości, co daje możność śpiewania bez najmniejszego wysiłku, zaznaczyć po za tem należy, wykwintne frazowanie i wyborną dykcyę.

Program złożony z 16-u numerów, zawierał nazwiska wybitnych kompozytorów różnych stylów i epok, a do działów, które innych lat poznaliśmy, przybyła w bieżącym nowość u nas zupełna, klasa śpiewu operowego w połączeniu z grą sceniczną.

Doczekaliśmy się więc szkoły, dającej zupełne przygotowanie we wszystkich kierunkach śpiewu: solowego, estradowego i scenicznego.

Z wykonawczyń na pierwszem miejscu po-

stawić należy na ukończeniu studyów będące: Amelię Wohl (sopran liryczny o przepysznem miękkiem brzmieniu) i p. Zofię Rucińską (potężny sopran dramatyczny).

W części koncertowej dwie te kandydatki na artystki odegrały scenę II z aktu II-go Aidy w kostyumach i wykazały znaczny talent sceniczny, ujęty już w formę gry szlachetnej. Dalej wyróżniły się p. Z. Frenkiel (głos piękny sopranowy o szlachetnem brzmieniu, obok wysoko artystycznej interpretacyi), p. A. Owidzka (rozległy sopran, wyborne frazowanie), p. E. Wegmeister (piękny sopran, podatny do koloratur), p. N. Grafczyńska (silny o bogatem brzmieniu alt), panie Chabus, Niedziałkowska, Szczawińska, Drohiczówna i wiele innych.

Z zespołów licznych uczennic wyróżniła się „szesnastka“ złożona z solistek, które odśpiewały à capella, bez dyrekcyi, Suitę Södermana „Chłopskie wesele.“

Chóry pięknie zaśpiewały parę utworów: Chabrier'a, Brahm'sa i Thomasa. Do śpiewu towarzyszyli: pp. Z. Bieliński i T. Godecki.

Wobec takich wyników pracy, życzyć należy, aby ta pierwsza polska szkoła śpiewu, w dalszym ciągu rozwijała się również pomyślnie.

s.

Stowarzyszenie współdzielcze Kuchni hygienicznej.

Widoki przekształcenia obecnie istniejącego porządku społecznego przez stowarzyszenia współdzielcze nie są już dziś utopią, bo gdyby tak było, kooperacya nie zdołałaby zjednoczyć we wspólnej wierze i wspólnych nadziejach miljonów ludzi.

„Wierzymy, mówi K. Gide, w przyszłość kooperacyi, bo widzimy w niej wynik naturalnego prawa, potężniejszego od woli ludzkiej, działającego samoistnie, pomimo ich wahań i wątpień.“

W Anglii, w Niemczech, w Ameryce, a nawet i w Rosyi mnożą się z dnia na dzień nowe oddzielne stowarzyszenia i śmiało rzec można, iż niema jakiego przejawu działalności społecznej, któryby nie był reprezentowany przez jakąś formę samodzielnie powstającego zrzeszenia.

My, niestety, pod tym względem pozostaliśmy daleko za innymi, nie rozumiejąc korzyści, osiąganych z kooperatywy, stanowiących najgenialniejszą kombinacyę ulepszeń społecznych.

To też wiadomość o powstającem Stowarzyszeniu współdzielczem Kuchni Hygienicznej witamy z radością, pragnąc jaknajpomyślniejszego i najszerszego rozwoju tej tak potrzebnej już w naszych obecnych warunkach instytucyi.

Za punkt wyjścia przy organizowaniu Kuchni przyjął Komitet normalną ustawę Stowarzyszeń Spożywczych.

Ustawę, podpisaną przez pp. Miłobędzką, Dowmont, Englert, Dobrzańską, Lubliner, Kozierską i pp. Mieszczańskiego, Lublinera, Dowmonta, Kozierskiego, przedstawiono odnośnym władzom do legalizacyi.

Dla możliwości określenia udziałów, Komitet ustalił summę Kapitału zakładowego na rb. 2,500, przy którym kuchnie mogłyby obsłużyć 400—500 osób.

Wysokość udziału określono na rb. 5. Udział daje prawo do korzystania z jednego obiadu.

Wpis wynosi rb. 1.

Koszt własny 100 obiadów, składających się z zupy i jednego mięsa z jarzyną wynosi rb. 19 kop. 50 (same produkty).

Koszt własny 100 obiadów, składających się z zupy i 2-ch dań mięsnych wynosi rb. 26 kop. 30.

Cena obiadu I go typu kop. 25, cena obiadu II-go typu kop. 35. Deser na żądanie kop. 10, kawa lub herbata kop. 5.

Koszt lokalu, światła, opału i administracyi wynosiłby dziennie według projektowanego budżetu rb. 7 kop. 68.

Komitet organizacyjny upoważnił Zarząd Stowarzyszenia Kobiet pracujących w przemyśle, handlu i biurowości do przyjmowania udziałów i wpisów.

Biuro Stowarzyszenia kobiet mieści się przy ulicy Wspólnej pod N-rem 51-ym m. 18-ym, otwarte codziennie od 7 — 9-ej wieczorem, w święta od 11—1½ po południu.

J. A. P.

Chwila bieżąca.

— Po raz pierwszy w Warszawie zorganizowano „święto dzieci.“ Z rana dnia 13-go b. m. zebrały się ochrony, wśród których znajdowała się też nowo-powstała, imienia Elizy Orzeszkowej, na nabożeństwo w kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach, następnie pochodem z chorągiewkami oznaczającemi poszczególne ochrony, udały się dzieci pod opieką ochroniarek, do parku przy ulicy Agrykoli na majówkę, gdzie cały dzień spędzono na zabawach, grach i poczęstunku. Gorliwym opiekunem i inicyatorem jest ks. Gąssowski. Postanowiono rok rocznie poświęcać choć jeden dzień letni na „Święto dzieci.“

— „Tygodnik Illustrowany“ poświęcił bardzo piękny cały ostatni numer swego pisma Niemcom, demonstrując nasze przeciw nim stanowisko. Szczególnie wyróżniają się poezye Or—Ota i Tetmajera.

— Pod egidą Towarzystwa Dobroczynności urządziło kółko arystokracyi mającej pieniądze i czas, po raz pierwszy w Warszawie, Igrzyska olimpijskie.

— W roku 1905-ym zmarł Gustaw Okołowicz, b. właściciel majątków w pow. Łódzkim, przeznaczając rozmaite legaty na cele dobroczynne, które teraz wchodzą w życie jako to: 15,000 rubli na restauracyę i upiększenie kościoła w Konstantynowie, 1,000 rubli dla kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie i 500 rubli na kościół św. Florya na na Pradze.

— Na prezesa Towarzystwa centralnego rolniczego został wybrany książę Seweryn Czetwertyński.

— Nowe prawo wyborcze przeznacza dla Królestwa Polskiego 12-tu posłów, a nadto jednego Rosyanina z Warszawy i jednego z Chełmszczyzny; prócz tego nowe prawo wyborcze daje przewagę ziemianom w całej Rosyi, a nigdzie nie przeznacza większości stanowi włościańskiemu.

— Z polecenia Senatu rządzącego został uzupełniony artykuł prawa, nadający policyi moc aresztowania każdego i wszędzie w razach potrzeby, nie wykluczając nawet posłów.

— Stronnictwo kadetów zamierza w tych dniach zgromadzić się w Finlandyi.

— Ministeryum spraw wewnętrznych przypomina instytucyom rządowym rozkaz przyjmowania do służby na niższe posady biurowe i woźnych, wyłącznie rannych szeregowców na wojnie japońsko-rosyjskiej.

— Wdowa po zabitym w roku zeszłym rewirowym Awinie, dostała z komitetu petersburskiego wsparcie dla czworga dzieci rubli 4,180. Takież wsparcie ma otrzymywać aż do czasu dojścia do pełnoletności dzieci.

— Kopiec Unii lubelskiej wznoszący się nad miastem Lwowem, został tak silnie uszkodzony przez deszcze, iż oderwała się od niego część piasku i kamieni, tworząc tak silną lawinę, iż ta z hukiem spadła, niszcząc ogromną część podmurowania i około 100 drzew. Straty wynoszą około 15,000 koron.

— Zda się, że ze wszystkich stron sprzysięgły się losy przeciwko nam, dla zgnębienia ducha narodowego. Oto strejk szkolny w Poznańskiem chyli się ku końcowi ze zwycięztwem rządu niemieckiego. Biedne, męczone dzieci polskie będą się uczyć wykładu religii, będą się modlić w szkole po niemiecku. Więzienia, chłosty, nie dokonały tego, co kary pieniężne. Wobec pracy w polu, ciężkich warunków bytu, zachwiała się stanowczość opozycyi. Tembardziej podtrzymywać należy wszelkiemi siłami wychowanie polskie w domu, pielęgnować język i podnosić ducha jest obowiązkiem każdego Polaka.

O Zjazd kobiet polskich.

W imię bezstronności proszę Szanowną Redakcyę o przyjęcie do swego poczytnego organu tych słów kilka:

W dniu 15-ym b. m. mieliśmy tu w swych murach p. D., która w swojem przemówieniu miała przedstawić cel nowo zaregestrowanego tu związku „kobiet narodowych.“ Nie wyjaśniwszy jednak założenia Związku, p. D. bagatelizowała doniosłość pierwszego Zjazdu kobiet w Warszawie mówiąc, że „Zjazd ten nie jest świetlaną chwilą w ruchu kobiecym, nie powziął ani jednego postanowienia na gruncie narodowym.“

Zjazd, jako ogrom pracy dokonanej i ogrom zasianych ziarn, nie potrzebuje obrony, ale nie można nie wyrazić głębokiej przykrości, jaką sprawia bagatelizowanie chwil opromienionych natchnionemi słowy Konopnickiej.

Nie była tam p. D., kiedy serca nasze biły tętnem tych najszlachetniejszych porywów, które do wspólnej wiodły nas pracy - do wspólnej miłości, a nie zacieśnionego separatyzmu do zgłębiania naszych istotnych krzywd i bólów.

„Nie zaznaczył się Zjazd świetlaną chwilą...“ Nie—Szanowna Pani, przeciwnie, tam nauczono nas w tej pracy cztero-dniowej, jak szanować cudze przekonania, dążąc uczciwemi drogami, tam wskazano w zbliżeniu się w pracy, jak wysoko etyka zespala kulturę umysłu, jak umożliwia drogę istotnej pracy, jak łączy prawdziwie wyższe czyste dusze. Zaznaczył się Zjazd bardzo silnie, bo rozwieźliśmy ztamtąd przykład prac, bośmy pracę tych rozumnych Polek zrozumieć i odczuć potrafiły.

„Nie postawiono ani jednego wniosku na gruncie narodowym.“ Szanowna Pani! tam wszystko było *naszem i narodowem* więc podkreślań nie potrzebowało, tam czułyśmy się wszystkie godnemi corkami *ziemi ojczystej* — ale tam było czucie kobiety nowej, *która ma rozum mędrca a serce anioła*“ i na wszystkie pola życia wnosi nową „moc“ wyrażoną w słowach: *Homo homini res sacra*, jak to nam w inauguracyjnej swej cudnej przemowie wytoczyła nasza ukochana poetka Konopnicka.

Pani D. przypuszcza najwidoczniej, że to ciche pragnienie Orzeszkowej w liście do Czesławy Przewóskiej wyrażone, będzie zawsze snem tylko?...

Nie! stokroć nie! Powiedziała Konopnicka *laboremus* i tak się stanie!

Podzięka Wam niestrudzone, zacne organizatorki Zjazdu, doniosłości którego nie osłabią słowa nawet tak poważnej i silnej działaczki, jaką jest p. D.

E. Bohowiczowa,
delegatka Tow. Hyg. z Kalisza.

Treść numeru:

Podziękowanie Orzeszkowej. — Bądźmy jednością, mowa Maryi Konopnickiej.— 9. VI. 1907 r. (wiersz), przez Bożydara.—Zjazd kobiet polskich.— Telegramy.— Dar jubileuszowy.— Echa jubileuszu. — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Białe noce, przez dra Stanisława Zdziarskiego.— Powstanie 1863-go roku, luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga, przez Kazimierza Zalewskiego (dokończenie).—Jubileusz filantropki hrabianki Julii Aleksandrowiczówny, przez s. — O samoleczeniu ustroju, przez d-ra K. (ciąh dalszy). — Wystawa prac malarskich Kazimierza Lasockiego, przez Zofię Skorobohatą-Stankiewiczównę—Zjazd pisarzy i dziennikarzy katolickich, przez z. — Popis uczennic szkoły śpiewu Maryi Sobolewskiej, przez s. — Stowarzyszenie współdzielcze Kuchni hygienicznej, przez J. A. P. — Chwila bieżąca. — O Zjazd kobiet polskich, pezez E. Bohowiczową.— Od Administracyi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6-ty powieści Piotra Loti'ego z życia współczesnych haremów tureckich, p. t. „Rozczarowanie,“ w przekadzie M. Łaganowskiej.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami.— Przepisy kuchenne.

Instrumenty
muzyczne
pierwszorzędnej dobroci
oraz
wszelkie przybory
do tychże
w wielkim wyborze
po cenach nizkich

Samogrające, korbkowe i automaty, najnowszych systemów, różnej wielkości oraz wielki wybór ***Nut*** do tychże
Fortepianiki włoskie mech. 4-o i 6-o oktawowe
Skrzypce, Altówki, Wiolonczele,
Cytry, Gitary, Mandoliny, Bałałajki,
Trąbki, Kornety, Flety, Okaryny
Molodykony i Fischarmonje amerykańskie
Harmonie, organki, pozytywki dla ptaków
Gramofony Tonarm „Miraphone“ najnowszej i najbardziej udoskonalonej konstrukcyi ***płytki*** bezszumne jedno i dwustronne najnowszych nagrań i ***igły*** koncertowe do tychże.

polea **F. Grimm,** Warszawa, Rymarska 7,

Cenniki i katalogi bezpłatnie. Warunki spłaty do umowy.

ZAKŁAD GALWANICZNY
JANA ULEJCZYKA
w Warszawie, róg Brackiej i Chmielnej Nr. 19 m. 19.

Przyjmuje Wszelkie Roboty **złocenie, srebrzenie,** niklowanie i oksydowanie oraz reperacye.

ROBOTA SUMIENNA.

Kaucyonowane
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Wandy Rościszewskiej
Warszawa, Bracka 23,
Łódź, Przejazd 14.
Poleca Nauczycieli, Nauczycielki, Freblówki, Bony różnych narodowości.

SANATOGEN

Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. — Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. — Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Pierwsza krajowa FABRYKA LALEK

Główki nietłukące się, Peruczki trwałe z naturalnych włosów, Korpusy skórzane z tkanin najtrwalszych ***Be-Be***. Wyrabiamy główki do wystawowych okien, Główki trwałe woskowe, Manekiny trzcinowe oraz przyjmuje reperacye lalek. Fabryka **Marszałkowska 96** i sklep frontowy **Długa 25.**

Kupuję Brylanty
złoto, srebro i kwity lombardowe
JUBILER S. JAKOWIAK
Marszałkowska № 100. Tel. 91763.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
ANTONINY PIASECKIEJ
poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.
WARSZAWA
Świętokrzyska № 20.

Dr. Maksym. Tuchendler
B. lekarz poliklin. **Uniwers. Berlińskiego**
Choroby skórne, włosy, piegi, zmarszczki i t. p. od 6—8. **PANIE** od 3—4. **KOSMETYKA. Chmielna 38.**

Zakład zegarmistrzowski
W. GRABAU
egzystujący od roku 1873
przeniesiony został na ul. Nowy-Świat Nr. 70.
Wprost Ś-to Krzyskiej.

KUPUJĘ BRYLANTY,
ZŁOTO, SREBRO i KWITY LOMBARDOWE
HENRYK JUWILER
Nowy-Świat 59, I-sze piętro front. Tel. 5528.
Sprzedaję Biżuteryę: Srebro okazyjne. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

---

3 Medale Złote
Niema zimnych i wilgotnych mieszkań
jeśli obsadzić w piecu
MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA
Pat. Gasselseder & Niemeczek i Kłobukowski
ogrzewa pokój w **30 min.** do samej podłogi,
PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE **OSZCZĘDZA do 50% opału**
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie
Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71

Żona inżyniera,
zajmującego poważne stanowisko w przemyśle, przenosząca się w celu kształcenia dzieci z prowincji do Warszawy, przyjmie od roku szkolnego 1907/8 na mieszkanie z utrzymaniem, kilka starszych kształcących się panienek ze znanych zamożniejszych domów Królestwa, Litwy, Podola, Ukrainy, Wołynia.

Oferty należy nadsyłać wkrótce, by mieć możność najęcia odpowiedniego mieszkania, pod adresem: Ząbkowice, Stacya dr. żel. Warsz.-Wied., poste-restante „Praca“.

Damy
każdego stanu powinny, w swoim własnym interesie, zażądać gratis i franko odnas prospektu o oryginalnych paryskich ochronnych pastylkach.

Prof. C. Aufsberg'a
Warszawski Dom
Importowo-Exportowy
Warszawa,
Chmielna №. 72.

Zegarmistrzowska pracownia
JANA JEZNACKIEGO
Długoletniego pracownika p. Woronieckiego
Nowy-Świat Nr. 43 w podw. „Renaissance“

RADYKALNE DZIAŁANIE
Kremu CAZIMI METAMORPHOSA

BEZWARUNKOWO NISZCZĄCEGO
PIEGI, PLAMY, WĘGRY I ZMARSZCZKI NA TWARZY.

Krem niedawno demon trowany był wobec licznej publiczności na wystawie, oraz w różnych punktach **Petersburga.** Powodzenie Kremu **CAZIMI** wywołało mnóstwo naśladownictw i falsyfikatów, wobec czego, w celu uchronienia się od tychże żądać należy na WEWNĘTRZNEJ stronie słoika podpisu *Cazimi* i rysunku „ŹRÓDŁO PIĘKNOSCI“, zatwierdzonego przez Depart. Handlu i Manuf. za № 4683.

Patent Angielski. **Źródło Piękności.**

BY ROYAL LETTERS PATENT.

Do nabycia we wszyst. składach mat. apt perfumerjach aptekach oraz u fryzjerów.

KSIĄŻNICA
wydawnictwo książkowe
najtańsze i najwytworniejsze
wychodzi w Warszawie i kosztuje:

rocznie (tomów 40) — rb. **6,** z przes. poczt. rb. **8.**
kwartalnie (tomów 10) — rb. **1.50** „ „ rb. **2.**

Edycya w ozdobnej oprawie:

rocznie (tomów 40) — rb. **12,** z przes. poczt. rb. **14.**
kwartalnie (tomów 10) — rb. **3,** „ „ rb. **3.50.**

Adres: **Ul. Moniuszki № 8.**

Grand Chic Parisien wykwintne kapelusze damskie
Foksal № 18, I-sze piętro.

POŁĄGA.
PENSYONATY
Laury Walewskiej.

Willa **„ŚWITEŹ“** nad brzegiem morza. Willa **„OLGA“** w ogrodzie. Pokoje wygodnie urządzone od 50 kop. do 3.50 dziennie, sezonowo od 30 do 150 Rb. Kuchnia wykwintna. Całodzienne utrzymanie 1.75 kop. Wynajem mieszkań z kuchniami w willach hr. Zofii Tyszkiewiczowej. **Warszawa, Moniuszki 3—14.**

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.